6 STRON W numerze: Korespondencje własne ze Skandynawii, Kanady i Urugwaju CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 10 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn—Paryż, dnia 6 listopada 1948 r Rok X. Nr. 45

Obrona Lwowa: 1918—1948

„RZECZYWISTOŚĆ“ I „IDEAŁ“

Dla młodego pokolenia Polaków obrona Lwowa w listopadzie 1918 r. staje się coraz bardziej już tylko wspomnieniem historycznym. Trzydzieści lat, które dzieli nas od tego zdarzenia, to okres wystarczający. aby „rzeczywistość się po mału — w świat zmieniła ideału". O „rzeczywistości" pokolenie to zachowuje w pamięci fakt, że Lwów pewnej nocy owładnięty został przez Ukraińców, a „ideałem" pozostaje żywsza od wszelkiej prawdy materialnej legenda bohaterstwa ludności tego miasta, która po trzech tygodniach krwawych walk uwolniła gród i włączyła do odrodzonego w tym czasie państwa.

A jak to było naprawdę? Sądzę, że w trzydziestą rocznicę Lwowskiego Listopada jest obowiązkiem „wielkich" i „małych", żyjących świadków koronnych obrony przypomnieć tę prawdę.

OSTATNIE CHWILE NIEWOLI

Z punktu widzenia politycznego — a nie tylko wojskowego — należy przede wszystkim ustalić fakt naczelny, najważniejszy: całkowite zaskoczenie, jakim był zamach na miasto.

Jeśli polskość Lwowa w dziejach naszych stała się przysłowiowa („miasto zawsze wierne" — „*Leopolis semper fidelis*") to w dziesięciu miesiącach r. 1918, poprzedzających listopad, temperatura tej polskości — bez przesady rzec można — osiągnęła stan wrzenia. Kres wojny zbliżał się nieuchronnie, widocznie dla każdego. Monarchia czarno-żółta rozpadała się. Jeszcze, aby ratować siebie, zmierzała ku pokojowi z Rosją, który też zawarła (wespół z Niemcami) w lutym tego roku w Brześciu, odstępując Rosji tzw. Chełmszczyznę i zapowiadając „wyodrębnienie Galicji", w której Polacy mieli być pozbawieni praw, a ich miejsce zająć mieli Ukraińcy protegowani przez Wiedeń i różnieni z Polakami.

Na te wszystkie objawy Lwów odpowiadał z żywiołową pasją. Miasto było widownią nieprzerwanych, masowych manifestacji narodowych, stare z wojskowymi oddziałami (złożonymi z Niemców), znaczonych krwawymi ofiarami zgromadzeń w sali „Sokoła", Towarzystwa Pedagogicznego, w Teatrze, na których uroczyście odżegnywano się od jakichkolwiek związków z Wiedniem i ślubowano wierność powstającemu ze 150-letniej niewoli Państwu Polskiemu.

Im bliżej końca klęskowej dla zaborcy wojny, tym zuchwalej poczynaliśmy sobie... Władze: tzw. namiestnictwo, policja (coraz bardziej zresztą krnąbrna wobec swych przełożonych, bo złożona przeważnie z Polaków) — były bezradne. Coraz widoczniej kapitulowały i od września — mniej więcej — już faktycznie były w stanie pełnego rozkładu.

Czy w tej sytuacji, w której wcielenie Lwowa i Wschodniej Małopolski do powstającego państwa własnego wydawało się wszystkim naturalnym, samo przez się zrozumiałym następstwem historycznego rozwoju, czy w sytuacji, w której nie było żadnych, ale to dosłownie żadnych (aż do ostatniej dekady października) oznak zorganizowanej woli i „konkurencji" ukraińskiej z nami w dążeniu do przejęcia „spadku" po nieboszczce Austrii — mógł ktokolwiek we Lwowie spodziewać się dywersji — i to zbrojnej! — ze strony ukraińskich współobywateli?

ZAMACH I ODPÓR

Wspomniano, że w ostatnich dniach października oznaki te pojawiły się. Istotnie, został wówczas powołany do życia polityczny organ Ukraińców, który zgłosił ich imieniem postulat włączenia Ziemi Czerwieńskiej do mającego na jej terenie powstać państwa ukraińskiego. Ale fakt ten mający oczywiste, wszelkie cechy inspiracji rozpadającego się cesarstwa austriackiego, pozbawiony znamion własnej, samorodnej inicjatywy, dokonany został nadto dokładnie w przeddzień zamachu, a tym samym, ani na moralne, ani na techniczne przygotowanie polskiego odporu już nie pozwolił.

Odpór ten improwizował się dosłownie z godziny na godzinę, już w obliczu owładniętego miasta, owładniętego jedynie dzięki celowemu zmasowaniu przez upadający rząd austriacki we Lwowie, oddziałów wojskowych, złożonych z Ukraińców i zaopatrzeniu ich w sprzęt wojenny. Przecież oddziały te zarówno w ciągu trzech tygodni listopadowej obrony, jak i później, w okresie oblężenia Lwowa (do Wielkanocy 1919 r.). żadnej właściwie, uwagi godnej pomocy ze strony ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej nie otrzymały!

Odpór polski organizował się więc już w ogniu walki. Nie miał on — Bogiem a prawdą — żadnych szans powodzenia, jeśli się zważy, że gołe pięści Polaków mierzyły się z prawidłowo, pod względem technicznym, wyposażonym i liczebnie silniejszym wojskowym przeciwnikiem.

SKŁADNIKI ZWYCIĘSTWA

Jak tedy wytłumaczyć zwycięstwo polskie w dniu 21 listopada?

Złożył się na to szereg czynników.

Ważną wśród nich rolę odegrała wspomniana sztuczność ideowo-polityczna inspirowonego przez czynniki obce zamachu. Oddziały ukraińskie były wyposażone w nowoczesną broń, w karabiny, granaty, rewolwery a także w działa. Ale nie były wyposażone w ducha, w wolę walki. Nie były przejęte ideą słuszności sprawy, w której imię strzelały do Polaków. Stąd masowa ich dezercja, porzucanie broni, oddawanie jej Polakom, ba! nawet — fraternizowanie polsko-ukraińskie w godzinach zawieszenia walk.

Były to walki przedziwne. Polacy rzeczywiście bronili tylko swego miasta. Ale uczucie nienawiści do Ukraińców było im obce. Co więcej! I wśród ukraińskich żołnierzy — poza cienką warstwą politycznych fanatyków — nie było nienawiści do Polaków. Ci ostatni mieli najgłębsze przekonanie słuszności sprawy, której bronili. Ich przeciwnik był — walcząc tylko na rozkaz — wewnętrznie rozbrojony.

Listopad lwowski to w istocie swej jeden z najtragiczniejszych przykładów konfliktu bezcelowego, moralnie i ideologicznie nieuzasadnionego. Jakiż myślący Ukrainiec, uderzając w gniazdo 600-letniej kultury polskiej, mógł wierzyć, że walczy o sprawę godziwą?

A to właśnie poczucie i świadomość sprawiedliwości obrony, wyzwoliło w ludności Lwowa ów bezmiar i bezlik wysiłku heroicznego. który na zawsze stał się twórczą legendą w dziejach narodu polskiego. Treść tego wysiłku wypełni na wieki najwznioślejsze karty tych dziejów. Ten wysiłek, w którym rozpłomieniony miłością i wolą duch wyrównywał żałosny niedostatek w sprzęcie bojowym i przezwyciężał materię — rozstrzygnął o zwycięstwie.

MIASTO I MIESZKAŃCY

Rozstrzygnął o nim zwariowany w swym hazardzie „baciarz" lwowski, dwunastoletni konspirator w mundurku gimnazjalnym, akademik, kolejarz i robociarz, uczony i ksiądz, przekupka i pełna zapału studentka — oni wszyscy, wspaniali, patetyczni, ale i pełni uroczego humoru łyczakowskiego — lwowianie.

O nich to powiedział Foch w uniwersytecie lwowskim:

„W chwili, kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj!".

O nich to powiedział inny znakomity Francuz, gen. Barthelemy, świadek oblężenia Lwowa:

„Skłaniam nisko głowę przed kobietami, szlachetnymi i bohaterskimi dziećmi, znoszącymi tyle cierpień i radośnie krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chcą do Polski należeć".

* * *

Przenosząc się myślą w ów czas dumy i grozy zamykam oczy i pod powiekami rozpoznaję tyle, tyle na zawsze zapamiętanych twarzy wiernych żołnierzy Lwowa, widzę oblicze samotnie cierpiącego i walczącego miasta, a miłość, która z tego rozpoznania rozpala się w akt upartej woli — przelać radbym w serca czytelników tego wspomnienia.

STEFAN MĘKARSKI

Emigracja do Ameryki - bez złudzeń

Doceniając sprawy emigracji i osiedlenia, od dawna poświęcaliśmy im wiele miejsca. Ale dotąd naszym informacjom i ocenom brakło może jednolitego planu. Pochodziły one też często od ludzi, którzy nie znali skupień polskich, stojących przed przymusem emigracji. Ostatnio udało nam się pozyskać do współpracy w tym dziale nie tylko doskonałego znawcę zagadnień, czerpiącego informacji z pierwszych źródeł, ale człowieka, który zna blisko i z osobistego doświadczenia tzw. „tereny zagrożone", położenie Polaków tam przebywających i ich sposób myślenia.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy „Polski Walczącej" przyjmą tę nowość z zadowoleniem i co ważniejsze znajdą w niej — pożytek.

Bill amerykański z 25 czerwca b.r. o dopuszczeniu do USA 205 tysięcy uchodźców rozproszonych po Niemczech, Austrii i Italii (*Displaced Persons Act of* 1948) — jest olbrzymim krokiem naprzód w planowym rozładowaniu wychodźstwa polskiego w Niemczech. Po trzyletnim wyczekiwaniu daje on polskiemu uchodźcy jakieś widoki wydobycia się z niemieckiej klatki na świat wolny.

NADZIEJE I DECYZJE

Nic tedy dziwnego, że wśród uchodźców zainteresowanych w wyjeździe z Niemiec okrzepły nadzieje i przyoblekły się w realniejsze kształty wszelkie planowania, jak i gdzie urządzić dom, skupić rodzinę, rozpocząć wreszcie ludzkie bytowanie.

Mniej przedsiębiorczy i dotąd niezdecydowani ojcowie rodzin doznali silnego bodźca. Nareszcie doczekali się czegoś właściwego: decydują się wobec tego na Amerykę!

Inni, bardziej świadomi swych posunięć, postanowili zaniechać rozpoczętych starań o wyjazd do Argentyny, Australii, Kanady czy Francji i przestawiają się na wyjazd do kraju dolara: zawszeć to lżej wśród swoich!

W takiej postawie i wyborze rozwiązania ze strony naszych uchodźców w Niemczech tkwi bardzo poważne ryzyko, a jego następstwa mogą w sposób zasadniczy zaważyć najbliższej przyszłości dziesiątków tysięcy naszych współbraci.

Przyjrzymy się suchym cyfrom, rozważmy możliwości, spójrzmy prawdzie w oczy.

„POJEMNOŚĆ" BILLU I ILOŚĆ KANDYDATÓW

Bill rozciąga swe dobrodziejstwa na 205 tysięcy imigrantów z kontynentu. Cyfra ta mechanicznie umniejszy się o: dwa tysiące imigrantów czeskich (uchodźców przed obecnym kursem politycznym w Czechosłowacji); trzy tysiące sierot poniżej lat szesnastu, oraz piętnaście tysięcy zarezerwowanych miejsc dla tych osób, które znalazły się w St. Zjednoczonych w latach ostatnich na podstawie wiz dyplomatycznych, turystycznych, studenckich, tranzytowych — jednym słowem legalnie wjechały do Stanów i pragną pozostać tam na stałe.

Pozostanie więc do wykorzystania około 185 tysięcy miejsc dla uchodźców wszystkich narodowości. Jakie szanse w tej kwocie ma uchodźstwo polskie w Niemczech?

W trzech strefach okupacyjnych Niemiec i Austrii oraz w Italii liczba uchodźców polskich sięga z grubsza 180-200 tysięcy, na ogólną liczbę 600 tysięcy uchodźców wszystkich narodowości. Na udział polski składają się:

a) byli żołnierze Września i AK w trzech strefach, zatrudnieni w oddziałach pracy i oddziałach wartowniczych przy armiach okupacyjnych, amerykańskiej i brytyjskiej, w łącznej sumie — według wykazów IRO — 90-100 tysięcy osób;

b) byli żołnierze Września i AK nie zatrudniani przez władze okupacyjne, w łącznej ilości — według wykazów IRO — około 11.700;

c) rodziny obu wspomnianych grup (obliczenie orientacyjne) łącznie około 58.600;

d) rodziny i samotni, nie podpadający pod kategorię byłych żołnierzy i ich rodzin, stanowią drugą połowę udziału polskiego, czyli około 90-100 tysięcy osób.

Klasyfikując w tym następstwie skład polskiego uchodźstwa w Niemczech, nie czynimy tego z myślą jakiegoś stopniowania wartości społecznych lub narodowych poszczególnych grup. Zbliżamy się jedynie w tym ujęciu do właściwej interpretacji zarządzeń wykonawczych o *Billu*, które to zarządzenia przewidują, że byłym żołnierzom walczącym w Drugiej Wojnie Światowej przeciw wrogom St. Zjednoczonych przysługuje pierwszeństwo wjazdu na stały pobyt w Stanach. Ustawa nie pozbawia oczywiście tego dobrodziejstwa i rodzin byłych żołnierzy.

Zestawmy wymienione cyfry. Na ogólną liczbę 185 tysięcy wiz wjazdowych do USA — Polaków kandydatów jest tyleż, a wśród nich połowę stanowią byli żołnierze z rodziną.

Jeśli zaś zważymy, ile wiz naprawdę przypaść może na Polaków, wyniki będą jeszcze skromniejsze. Według procentowego prawdopodobieństwa przypaść powinna na Polaków jedna trzecia przydzielonych wiz, to jest około 60 do 70 tysięcy.

CO ZROBIŁA I CO POWINNA ZROBIĆ POLONIA AMERYKAŃSKA

I tutaj jednak w obliczeniach odegrają rolę czynniki niezależne od chęci i woli polskiego uchodźcy w Niemczech, a mianowicie: *decydujące będzie nie to, ilu kandydatów na wyjazd zaprezentuje Komisji Amerykańskiej przedstawicielstwo polskie w Niemczech, a natomiast decydować o szansach wyjazdu Polaków będzie niemal wyłącznie ilość dostarczonych z USA zaświadczeń o udzieleniu pracy i mieszkania dla imigrujących z Kontynentu.*

Informacje zaś z kół Polonji Amerykańskiej, dochodzące do nas ze źródeł autorytatywnych (i co najważniejsze — życzliwych!) brzmią coraz bardziej minorowo. W Polonii już nie mówi się o 70 tysiącach wiz, ani nawet o ich połowie. Polonia Amerykańska liczy, że zdoła sprowadzić (tzn. dać zapewnienie zatrudnienia i mieszkania) — około 20 tysiącom.

Dotąd wpłynęło zaledwie 2.700 (wyraźnie: dwa tysiące siedemset) „gwarancji", a w tym około 85% gwarancji dotyczy krewnych i znajomych, czyli ma z góry imienne przeznaczenie.

Wnioski nie upoważniają do optymizmu.

Bill amerykański może dać poważne wyniki w rozładowaniu uchodźstwa polskiego w Niemczech ale przedtem spełnione być muszą dwa zasadnicze postulaty:

1) Polonia Amerykańska zdobyć się musi na większy wysiłek w działaniach nad zdobywaniem „zatrudnienia i zamieszkania" dla naszych współrodaków w Niemczech.

2) Polonia w Niemczech zaś poddawać musi surowej ocenie swe decyzje, komu przydzielić nadsyłane kwestionariusze emigracyjne (*Immigration Questionnaire*), aby rozładowanie Niemiec miało charakter najsprawiedliwszy, zarówno z ogólnonarodowych jak i ludzkich przesłanek.

WNIOSEK NAJWAŻNIEJSZY

Mimo największych wysiłków ze strony Polonii Amerykańskiej, mimo najskrupulatniejszej i najsprawiedliwszej selekcji kandydatów przez Polonię niemiecką — *dobrodziejstwa Billu nie mogą i nie obejmą wszystkich uchodźców polskich w Niemczech*, tak gorąco pragnących opuścić ślepy zaułek Europy.

Nie należy zapominać, że realizacja *Billu* ulegnie opóźnieniom z różnych przyczyn (nie polskich!). Górująca nad wszystkim w Stanach sprawa wyborów prezydenckich odsuwa na plan dalszy rozpoczęcie działalności komisji selekcyjnych. Szczupłość środków transportowych umniejsza możliwość wysyłek kilkunasto-tysięcznych grup miesięcznie, jak to było w zamierzeniach IRO. Prawdziwa emigracja, jak zapowiadają czynniki IRO. rozpocznie się z dużym opóźnieniem, gdzieś z wiosną i trudno będzie ją zakończyć w okresie ustawowym przed lipcem 1950 roku.

Polski zaś uchodźca (ten który ma szanse i ten który jest ich pozbawiony) nie może z wielu względów pozwolić sobie na tak długie i niepewne wyczekiwanie na wyjazd do USA.

Stanąwszy po trzyletnim wyczekiwaniu na rozstaju możliwości osiedleńczych, uchodźca polski nie może zbyt wiele czasu poświęcać rozważaniom nad wyborem kierunku.

Najkorzystniejszy dlań będzie ten, który niezwłocznie wyprowadza go z matni niemieckiej.

JÓZEF KOWALSKI

Rola Kół

Myślę, że już czas najwyższy, by z całym naciskiem podkreślić doniosłość roli Kół dla rozwoju życia organizacyjnego SPK.

Niektóre z nich ledwie dają oznaki istnienia, inne — rozwijają szeroką i ciekawą działalność. Niektóre znów — mają wielkie ambicje i plany, z których nic nie wychodzi, wówczas gdy inne koncentrują się na jakimś jednym wycinku działalności i osiągają w tej dziedzinie piękne wyniki. Te wszystkie Koła złe i dobre i — nijakie, są podstawą, na której musi się opierać istnienie i działalność Stowarzyszenia. Co więcej — z ich istnieniem i pracą w znacznej mierze wiążą się nadzieje naszego przetrwania jako zorganizowanej społeczności polskiej na wychodźstwie.

W tych Kołach, które nieraz nie mają gdzie się zbierać i w których nieraz brak ludzi chętnych do pracy, a czasami tylko — doświadczonych w pracy społecznej, są przecież tymi komórkami organizacyjnymi, w których grupują się nasi członkowie i gdzie przepływa główny nurt naszego istnienia. Tam tętni, albo ledwo pulsuje, albo w ogóle nie budzi się, nie zaczyna się — nasze życie organizacyjne.

Koło jest tym ogniwem Stowarzyszenia z którym stykają się tysiące Kombatantów w terenie. I tam gdzieś w Hostelu czy miasteczku według działalności miejscowego Koła oceniana jest wartość i znaczenie całej naszej organizacji. Tam, w zależności od tego jak wygląda działalność Koła, zdobywamy lub tracimy członków. Rozbudowujemy lub zatracamy Stowarzyszenie.

Jeśli Stowarzyszenie ma spełnić swe zadania — w terenie musi się znaleźć wola, energia i wytrwałość, by w ramach miejscowego Koła stworzyć i utrzymać żywotne środowisko, znaleźć rozwiązanie najbardziej palących miejscowych zagadnień życia zbiorowego, zaspokoić najżywotniejsze potrzeby kulturalne i życia praktycznego naszych członków.

Tego wszystkiego nie zrobi nikt inny, jak tylko sami zainteresowani na miejscu. Żadna, największa nawet organizacja nie może istnieć i rozwijać się inaczej, jak w oparciu o liczne, ściśle z potrzebami terenu związane i czynne ogniwa lokalne. Nawet ruch tak potężny, jak brytyjskie Związki Zawodowe, liczący 7-8 milionów członków, nie tylko zaczął się od jednego, pierwszego, gdzieś w jakimś pojedyńczym warsztacie założonego Koła, ale i dziś swe istnienie i potęgę opiera na działalności dziesiątków tysięcy lokalnych ogniw.

Z góry, z centrali, nie można wykonać tych wszystkich zadań. Ale Koło czynne i żywotne ma prawo i musi liczyć na pomoc z góry. To związanie u góry w oddziały, okręgi i wreszcie w całość Stowarzyszenia daje Kołom oparcie i siłę. Daje pewność, że ze wszelkimi zagadnieniami, przerastającymi lokalne możliwości jest gdzie się zwrócić. I że wyższe władze SPK zajmą się sprawami zasadniczymi, dopilnują ich załatwienia. Oraz, że w różnych okolicznościach przyjdą z pomocą, radą, wskazówką, materiałami, zaopatrzeniem. W tym jest przewaga Koła SPK nad jakąkolwiek lokalną organizacją powstającą i działającą w oderwaniu, samodzielnie i zdaną wyłącznie na własne siły.

Przynależność do SPK daje naszym Kołom mocne oparcie i stwarza dla nich lepsze warunki działania, niż może mieć jakakolwiek samodzielna organizacja lokalna w terenie. Ale z drugiej strony — Stowarzyszenie jako całość musi mieć mocne oparcie w szeroko rozbudowanej sieci czynnych i żywotnych Kół. Bez tego oparcia nie zdoła ani zadań swych wywypełnić, ani nawet — na dłuższą metę — utrzymać się w roli największej organizacji niepodległościowej na emigracji.

Istnienie i rozwój Kół SPK ma jednak swe znaczenie szersze, wykraczające poza ramy naszego Stowarzyszenia. Ze zbliżającą się likwidacją PKPR zerwane zostaną ostatnie więzi wojskowej sieci organizacyjnej. Musi ją zastąpić społeczna sieć organizacyjna. Jeśli nie powstanie ona i nie zastąpi dotychczasowej sieci wojskowej — rozsypiemy się, rozproszymy, pogubimy się, przestaniemy istnieć jako zorganizowana społeczność na wychodźstwie.

Tak się stało, że o ile polskie społeczne góry są rozbudowane aż za rozrzutnie [w Londynie istnieją dziesiątki polskich organizacji społecznych], to poza SPK zaledwie parę innych organizacji posiada sieć terenową. Przy tym nasza sieć jest najszerzej rozbudowana. Siłą więc rzeczy nasza sieć terenowa musi stać się podstawą społecznej sieci organizacyjnej w terenie. Na sieci naszych Kół w przyszłości oprze się organizacja polskiego społeczeństwa niepodległościowego w terenie...

Koło jest ważnym, podstawowym ogniwem naszego Stowarzyszenia. Ale to, czy będzie ono żyć, czy tylko wegetować zależy przede wszystkim od nas samych, od tego, czy wśród nas znajdą się chętni do pracy społecznej na tym odcinku.

JERZY SZYSZKO BOHUSZ

Cokolwiek zrobisz, dobrego czy złego, powiedzą: POLAK to zrobił!

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

Poseł Dżingis-Chana

SMUTNA KOMEDIA

Smutne myśli snują się po głowie, ponure obrazy dziejów stają przed oczami, gdy ze słuchawkami na uszach przysłuchuję się obradom Rady Bezpieczeństwa w pałacu Chaillot. Na porządku dziennym jest sprawa Berlina. „Neutralni" członkowie Rady zgłaszają projekt rezolucji bardzo kompromisowy: zniesienie blokady Berlina i wznowienie rozmów w sprawie monety obiegowej w tym mieście, po czym, za dziesięć dni, względnie w terminie wspólnie uzgodnionym, konferencja czterech zainteresowanych ministrów na temat całokształtu zagadnień niemieckich.

Przed posiedzeniem pan Wyszyński żądał wniesienia do projektu paru poprawek, które całkowicie zmieniały treść rezolucji; dyskusje zakulisowe przeciągały się w nieskończoność, opóźniając prawie o godzinę otwarcie obrad Rady. Poprawki nie zostały wniesione: pan Wyszyński na posiedzeniu nie zabrał głosu. To zadecydowało, że dalsze obrady odroczono na parę dni. — „Wielka Czwórka przecież musi się dogadać, gdyż jedynie to jeszcze może uratować pokój".

— „Komedia" — szepnął ktoś z publiczności. Istotnie komedia, jeśli komedią można nazwać obrady nad zabezpieczeniem rzekomo istniejącego pokoju, gdy tymczasem dokoła toczy się wojna. Komedia, jeśli komedią można nazwać złowrogi cień Moskwy, który zawisnął nad światem, cień bardziej groźny, niż kiedykolwiek w dziejach ludzkości.

AZJA DAWNIEJ ...

Do końca XVIII wieku Europa Zachodnia niewiele sobie robiła z coraz bardziej rosnącej potęgi azjatyckiej. Cały ciężar powstrzymywania barbarzyństwa wschodniego spadał na Polskę, która — przedmurze cywilizacji chrześcijańskiej — krwawiła się samotnie.

Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy spisek prusko-azjatycki położył kres istnieniu Rzeczypospolitej. Wówczas dopiero Zachód spostrzega molocha azjatyckiego i lęk go przed nim ogarnia. Potęga Moskwy nie daje spokoju Napoleonowi, Tocqueville i Michelet wciąż powracają do niebezpieczeństwa wschodniego. Renan, pisarz i historyk francuski, w liście do Straussa, pisanym w czasie wojny 1870 roku, przepowiada Niemcom ponurą przyszłość, która przyniesie im zagładę, gdy hordy Azji środkowej „dawna klientela Dżingis-Chanów i Tamerlanów", prowadzone przez Rosję ruszą na podbój Europy.

Zachód popełnił wielki błąd, od którego nie był wolny nawet tak wnikliwy obserwator, jak Renan, błąd polegający na tym, że niebezpieczeństwo azjatyckie uważano za równie groźne dla Zachodu, jak i dla Niemiec. Ciągle zapominano, że już w roku 1241 Dżingis-Chan spiskował z cesarzem niemieckim Fryderykiem przeciw Polsce i Zachodowi i że od tego czasu począwszy podobne spiski powtarzały się periodycznie.

Postępowanie Zachodu dyktowane było jednak potrzebami dnia bieżącego. Wojna 1870 i klęska pod Sedanem odwróciły uwagę Zachodu od niebezpieczeństwa wschodniego; co więcej, Zachód zaczyna patrzeć na Rosję jako na konieczną przeciwwagę powstałej potęgi niemieckiej. Sojusz francusko-rosyjski grzebie do reszty sprawę Polski.

A jednak Rosja pozostaje wierna swej zasadzie spiskowania z Niemcami przeciw Zachodowi: w czasie wojny 1914-18 zdradza państwa zachodnie i zawiera odrębny pokój z Niemcami 3 marca 1918 roku w Brześciu nad Bugiem. Spisek azjatycko-niemiecki z 23 sierpnia 1939 roku przyśpiesza, a może nawet właśnie powoduje, wybuch nowej wojny światowej.

... I DZIŚ

Dzisiaj, gdy Zachód stawia gorączkowe pytanie, kiedy wybuchnie trzecia wojna światowa, nie widzi, bo widzieć nie chce, bo się boi przyznać, że ta wojna już się toczy oddawna. Profesor J. Burnham w kapitalnym dziele p.t. „*The struggle for the world*" (Walka o panowanie nad światem) początek jej określa na kwiecień 1944, kiedy to na rozkaz Moskwy część floty greckiej zbuntowała się w Aleksandrii.

Nowa pożoga wojenna zatacza coraz szersze kręgi: przez Grecję i Środkowy Wschód, przez Chiny, Koreę i Pragę już dotarła do Francji i toczy się pod samym nosem Rady Bezpieczeństwa, obradującej ciągle nad tym, jak zabezpieczyć istniejący pokój...

Zbliża się ostatnia runda między Wschodem a Zachodem.

Tym razem jednak nie w głębi Azji, nie nad Dnieprem, Bugiem czy Wisłą, lecz tuż obok, nad Łabą hordy Dżingis-Chana, Tamerlana, Stalina zajęły podstawę wyjściową do decydującego uderzenia. Tym razem poseł Dżingis-Chana już nie potrzebuje spiskować: stać go na to, by publicznie, w pałacu Chaillot, sposobami tylko jemu właściwymi, namawiać Niemców do pójścia razem na podbój cywilizacji chrześcijańskiej.

ST. P.

Nowy okres strajków

Od miesiąca Francja weszła w nowy okres strajków. Znów oczy całego świata, a w szczególności całej Europy skierowały się na Paryż. Przed rokiem z górą naczelny publicysta dziennika „Paris-Presse" — Philippe Barrès napisał, że los Europy zależy od sytuacji wewnętrznej we Francji. Nie było w tym przesady, a potwierdzeniem tego poglądu jest uwaga, z jaką prasa całego świata śledzi teraz rozwój wypadków we Francji.

STRAJKI PRZED ROKIEM I OBECNIE

Strajki z listopada i grudnia ubiegłego roku były pierwszymi manewrami Kominformu w Europie Zachodniej, przeprowadzonymi na wielką skalę. Odbyły się one z dużo większym hałasem niż strajki obecne, w których dopiero od tygodnia rozpoczęły się starcia strajkujących z policją i wojskiem. Tym niemniej fala strajków, która w ostatnich tygodniach ogarnęła Francję, jest o wiele groźniejsza od zeszłorocznej próby.

Rok temu żadna kopalnia, żadna koksownia, żaden wielki piec nie zostały zniszczone; dziś mamy już przeszło 10 szybów zalanych, szereg koksowni wygaszonych, tzn. unieruchomionych na wiele miesięcy. Szkody materialne dla gospodarki francuskiej są po prostu nieobliczalne, jeżeli się pomyśli o stracie setek tysięcy ton węgla, a co za tym idzie groźbie unieruchomienia przemysłu i kolei, a także o zniszczeniu warsztatów pracy i nieuchronnym bezrobociu dziesiątków tysięcy robotników.

Te wszystkie argumenty nie są oczywiście nieznane kierownikom komunistycznej centrali syndykalnej CGT i byłyby niewątpliwie wzięte pod uwagę, gdyby strajki miały charakter walki o warunki pracy i bytu robotnika francuskiego. Są one jednak próbą siły, jaką przeprowadza Kominform na zachodzie Europy, być może poprzedzającą generalny atak na to, co jeszcze zostało wolnego w Europie.

Akty terroru stosowane przez komunistycznych przywódców strajkujących robotników na przedstawicielach władz, policjantach i żołnierzach, a także i na własnych kolegach robotnikach, którzy chcą podjąć pracę (pod-prefekt w Béthune wleczony przez tłum; policjant, któremu hakiem rzeźniczym wyrwano szczękę i język; demolowanie mieszkań pracujących robotników, itp.) są próbką tego, co by się stało we Francji, gdyby Kominform zwyciężył w tym kraju.

POSTAWA RZĄDU I REAKCJA OPINII

Reakcja rządu była do ostatnich czasów bardzo słaba; po rewelacjach Ministra Spraw Wewnętrznych Jules Mocha o powiązaniach kierowników akcji strajkowej z Kominformem, nastąpiły decyzje, zezwalające policji i wojsku na użycie broni, uprawniające prefektów do zakazywania zebrań publicznych i prywatnych, zagrażające cenzurą prasie komunistycznej i aresztowaniem przywódcom rewolty.

W chwili, gdy piszemy te słowa, akcja rewolucyjna, której tłem są strajki, przechodzi prawdopodobnie przez okres kryzysu. O ile niekomunistyczne związki zawodowe (socjalistyczna *Force Ouvrière*, chrześcijańska CFTC oraz grupująca kadry CGC) zajęły zdecydowane stanowisko przeciw-strajkowe, o tyle nie wszedł do akcji bezpośredniej przeciw CGT gaullistowski „*Rassemblement du Peuple Francais*", który posiada przecież własny, zorganizowany sektor syndykalny.

W tym samym czasie odbyły się „pra-wybory" do *Conseil de la République* (Rady Republiki), wybory te były pośrednie, gdyż wyborcami byli radni gminni i departamentalni. Tym niemniej wypowiedź 100.000 wyborców *zorientowanych politycznie* rzuca dostateczne świadectwo na zmiany w opinii publicznej.

Otóż „pra-wybory", które są wstępem do wyborów właściwych, które odbędą się 7 listopada, wykazały duże cofnięcie się komunistów, zahamowanie rozwoju wpływów gaullistowskich, natomiast przyniosły niespodziewanie duże osiągnięcia prawicy (tzw. „*indépendants*") oraz niespodziewany sukces socjalistów, którzy znaleźli się na drugim miejscu z 17.000 delegatów.

Jak widać opinia publiczna francuska ma coraz mniej złudzeń w stosunku do partii komunistycznej i jej wybrańców. Co innego jednak jest wynik głosowania, w którym biorą udział spokojni (a czasem i lekko tchórzliwi!) obywatele, co innego zaś jest akcja na ulicy, gdzie wyprowadza się tylko garść ludzi, za to zdecydowanych na wszystko.

ROLA CUDZOZIEMCÓW

Do tych, których rękami przywódcy komunistyczni zdobywają barykady i walczą z policją, należą, niestety, liczni cudzoziemcy. Nie brak wśród nich, zwłaszcza jeśli chodzi o górników, i naszych rodaków!

Rząd francuski w ostatnich dniach wyraźnie zapowiedział, że każdy cudzoziemiec, przyłapany na udziale w awanturach strajkowych zostanie natychmiast wysiedlony z Francji, bez względu na jego związki z tym krajem i na czasokres jego zamieszkania.

Zarządzenie to jest słuszne w obecnym stanie rzeczy, ale wypada przypomnieć naszym przyjaciołom Francuzom, że lekkomyślnie uznawszy tzw. rząd warszawski, swoimi zarządzeniami administracyjnymi tego przyczynili się do ułatwienia roboty wywrotowej wśród Polaków agentom komunistycznym, niejednokrotnie działającym pod płaszczykiem „konsulatów". W ten sposób, raz jeszcze bici będą ci głupi i naiwni szeregowcy, których popchnięto do awantur, zaś ich przywódcy wygodnie oczekiwać będą na wynik rozgrywek na ulicy — w fotelach konsularnych i dyplomatycznych.

SZERSZE TŁO

Nie należy zapominać, że strajki we Francji rozgrywają się jednocześnie z obradami Rady Bezpieczeństwa na temat Berlina. Odgłosy strzałów w Monceau-les-Mines czy Alès, to tylko echa przemówienia tow. prokuratora Wyszyńskiego w Palais de Chaillot. Próba sił, jaka rozgrywa się we Francji, dotyczy całego świata, a przynajmniej Europy. Nie jest wykluczone, że — podobnie jak w polityce międzynarodowej — prześwietlenie stosunków we Francji nastąpi po 2 listopada, gdy będzie wiadomo, kto obejmie urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.

JER

Zaproszenia

W dniu otwarcia Domu Kombatanta największa nasza sala była pełna a wielu ludzi nie mogło się docisnąć na uroczystość popołudniową i na wieczorny „Żywy Dziennik Polski Walczącej". A jednak...

Już nazajutrz szereg osób, a może raczej osobistości, wyraziło pod naszym adresem żal, iż nie zostały zawiadomione o naszym skromnym święcie. — „Jak to, nie wiedział Pan nic o otwarciu Domu Kombatanta?" — pytamy. — „Nie, ale nie dostałem od was zaproszenia" — pada odpowiedź. I w tym miejscu dotykamy specyficznie paryskiej bolączki.

Zaraz po uwolnieniu Francji, któraś z instytucji sporządziła stukilkudziesięcioosobową listę nazwisk spośród inteligencji urzędniczo-wojskowej i według niej wysyłała zaproszenia na organizowane przez siebie imprezy. Wiele organizacji społecznych, idąc po linii najmniejszego oporu, zrobiło z tej listy odpisy i znów według niej zawiadamiało o akademiach, odczytach, koncertach, uroczystościach itp.

Powstała więc specjalna kasta ludzi, których wypada specjalnie zawiadamiać o wszelkich imprezach, choćby się było przekonanym, że osoby te doskonale wiedzą o uroczystości, odczycie czy koncercie, który ma się odbyć. Jeżeli się tego nie czyni, powstaje powód do obrazy i pan X czy Y oświadcza głośno, że odtąd będzie bojkotował imprezy danej organizacji czy instytucji.

Cieszymy się oczywiście widząc na naszej sali tzw. starych bywalców wszystkich polskich zebrań i uroczystości. Ale nie będą oni chyba mieli nam za złe, jeżeli powiemy, że nie oni są tą publicznością, jakiej przede wszystkim szukamy. Nasza inteligencja urzędniczo-wojskowa, pozostałość rozdzielnika z r. 1945, która swoją obecnością na polskich imprezach wykazuje zainteresowanie sprawami publicznymi, niech zrobi jeszcze jeden niewielki wysiłek: niech się nie każe na nasze kombatanckie imprezy specjalnie zapraszać, zadawalając się zawiadomianiem tymi środkami informacji masowej, na jakie nas dzisiaj stać. Nie trzeba bowiem zapominać, że przy obecnie obowiązujących opłatach pocztowych jeden list to połowa miesięcznej składki członkowskiej w „Samopomocy", która ma służyć na pokrycie wielu wydatków Stowarzyszenia, zaś imprezy nasze są z reguły bezpłatne. Dodajmy jeszcze do tego czas potrzebny na rozesłanie imiennych zaproszeń kilkuset ludziom.

Dla lepszego zrozumienia celu niniejszych uwag zdradzamy tajemnicę, iż pretensje o nieotrzymanie zaproszenia wnoszą także niektóre osoby, będące częstymi gośćmi Domu Kombatanta. Nie jest to więc sprawa naszej małej sprawności propagandowej, ale wytworzenia się jakiejś dziwnej kasty „ludzi-którzy-figurują-w-rozdzielniku".

Mając małe możliwości materialne, aby dotrzeć do każdego z Polaków z indywidualnym zaproszeniem, „Samopomoc" dysponuje następującymi środkami propagandy urządzanych przez siebie imprez: „Polska Walcząca" a w niej nasz „Kącik Kombatanta", afisze w Domu Kombatanta oraz, co najważniejsze, informacja ustna każdego z naszych członków. Tą drogą, sądzimy, będziemy mieli możność dotarcia do stosunkowo dużej liczby osób będących w naszym zasięgu, poza członkami „Samopomocy".

Jeżeli zaś robić będziemy jakieś specjalne wysiłki propagandowe dla ściągnięcia na nasze imprezy większej ilości naszych rodaków, to kierować je będziemy raczej ku przedmieściom Paryża i ku tym, którzy po polsku czują, ale nie pokazują się na polskich uroczystościach. Zaś inteligencja, a raczej urzędniczo-wojskowa „arystokracja" nie weźmie nam chyba za złe, że dodamy jej jeszcze jeden przywilej: liczenia na nią nadal, jako na „starą gwardię" wszystkich naszych imprez, a nie jako na dostojnych i obrażających się odbiorców zaproszeń.

POSZUKIWANIA

Józef PODKALICKI, wywieziony z Polski, ze wsi Solinów, woj. Lwowskie,
EDMUND GREGOROWICZ, który pow. Ustrzyki Dolne;
ostatnio przebywał w Poulton Camp, Rossett, Wrexham, Denbighshire oraz
CZESŁAW SMUŁCZYŃSKI, ostatnio w Bruntinghorpe Camp nr. Rugby, Warwicks — są proszeni o skomunikowanie się ze Zbigniewem Dąbrowskim, 26 Fbg. de l'Hopital, Neuchatel, Szwajcaria. Poszukujący posiada dla nich ważne wiadomości.

Delegatura Rady Polonii Amerykańskiej na Zachodnią Europę poszukuje Kol. ANSION Ignacego, ur. 18 lipca 1923 r. w Chełmie, syna Wiktora, internowanego w obozie Affeltrangen, skąd w październiku 1945 r. został ewakuowany do Francji. Osoby, które mogłyby dostarczyć informacji o poszukiwanym proszone są o przekazanie ich do Redakcji „Kącika Kombatanta" 20 rue Legendre, Paris 17.

URBANOWICZ Mieczysław, ur. 28.10.1921 r. w Wilnie, syn Bolesława i Stanisławy z Wróblewskich. Ostatnie wiadomości nadesłał z Paryża w maju 1944 r. nie podając szczegółowego adresu. — Poszukiwany przez brata Urbanowicza Jana, zamieszkałego 14 Hartley Str., Coln Lancs. England.

WASILENKO Bazyl, syn Antoniego i Olgi, ur. 28.5.1923 r we wsi Monosiejewo, gm. Łachwa, pow. Łuniniec. Widziany ostatnio w r. 1945 w Alzacji i Lotaryngii. — Poszukiwany przez Wasilenko Piotra, zamieszkałego D.P. Camp Nr. 644 Ludwigsburg [14a], Luip Kaserne, Allemagne [Zone Americaine].

LOOS Józef, ur. w 1891 r. w Podhajcach, przebywał w stopniu porucznika w Oflagu VII A., Nr. jeniecki 42581, skąd wyjechał w lipcu 1945 do Reims. Poszukuje Słupczyński Orest, Fuhrichstr. 53/II, München 8, Allemagne, US Zone.

PAWLACZEK Antoni, ur. 21.12.1920 r. w Sokolnikach, syn Jana i Agnieszki, był internowany w Szwajcarii, skąd wyjechał do Francji w czerwcu 1945 r. Poszukuje brat, Pawlaczek Józef, Krasna, poczta Korczyna, pow. Krosno, Polska.

KOWALCZYK Roman, ur. 11.11.1919 r. w Podhorcach, syn Adolfa i Józefy, brał udział w walkach we Francji 1940 r., potem był internowany w Szwajcarii skąd uciekł w lutym 1945 r. do Francji. — Poszukiwany przez matkę, Kowalczyk Józefę, zamieszkałą ul. 22 Listopada Nr. 60/3, Wałbrzych, Polska.

LESZCZYŃSKI Leopold, ur. 1.7.1924 r. we Lwowie, syn Mikołaja i Gawliny, przebywał w Armii Polskiej w Anglii, skąd w listopadzie 1947 r. został zdemobilizowany na teren Francji. Poszukuje Bronisława Wesołowska, Szczecin, ul. Potulicka 53 d, Warsztaty Samochodowe PKP.

BEDNARSKI Roman, ur. 26.2.1911 r. w Czortkowie, syn Bazylego i Barbary. Brał udział w kampanii polskiej 1939 r. i w kampanii francuskiej 1940. Potem przebywał w stalagu IIc, skąd został zwolniony w październiku 1942 r. do Francji. — Poszukiwany przez Barbarę Bednarską, zamieszkałą w Polsce, przy ul. Bytrzycka 43 2p., Połanica Zdrój.

GRUNBERG Michał, ur. 19.6.1910 r. w Nowym Sączu, brał udział w kampanii polskiej 1939 r. w stopniu podporucznika, potem był internowany w Szwajcarii, skąd wyjechał do Francji w listopadzie 1945 r. Poszukuje Oskar Ores, Tilfenau 54, Berne, Suisse.

Tola Korian w Paryżu

Występy polskich artystów w Paryżu nie należą na szczęście do rzadkości. Są to jednak przeważnie koncerty polskich pianistów, od początkujących aż do sław światowych, jak Małcużyński czy Rubinstein. Występy śpiewaków polskich są znacznie rzadsze, zaś rodzaj występów artystycznych, który reprezentuje Tola Korian nie posiada polskich wykonawców, przynajmniej takich, którzy docieraliby do Paryża. Toteż zapowiedź koncertu naszej rodaczki, która nawiązuje po 8-letniej przerwie swój kontakt z Paryżem i z Francją, wywołała duże zainteresowanie zarówno w Polonii paryskiej, jak i wśród publiczności francuskiej, która miała sposobność słyszeć Tolę Korian przed wojną.

19 października sala Chopin-Pleyel była pełna. Słyszało się dokoła język polski, gdyż koncert Toli Korian stał się miejscem spotkania tych wszystkich rodaków, którzy szukają rzetelnej rozrywki artystycznej. Stawiła się również w wielkiej ilości publiczność francuska, która prócz walorów artystycznych podziwiała zdolności językowe naszej artystki, która śpiewa w 8 językach.

Tola Korian podbiła najpierw publiczność paryską świetną konferansjerką; śpiewając w wielu językach, prezentowała ona treść wykonywanych piosenek w świetnej francuzczyźnie i z niemałym wdziękiem.

Z pięciu grup piosenek najlepiej wypadły pieśni ludowe francuskie, stare piosenki polskie i francuskie, a także grupa „piosenki wszystkich czasów", która zakończyła koncert.

Z pieśni polskich dobrze wypadły „Dziad i baba", „Zaloty" (z XVIII wieku) oraz z dużym humorem odtworzone „Ideały". Słabszym punktem polskiego programu była niewątpliwie „Ewangelia szczęśliwych" Stanisława Balińskiego, która — zwłaszcza publiczności cudzoziemskiej — nie daje tych wzruszeń, jakich od podobnego wiersza należało by oczekiwać.

Kilka pieśni angielskich zwróciło uwagę publiczności, a bodaj największym powodzeniem cieszyły się dwie piosenki francuskie w harmonizacji Yvette Guilbert, której uczennicą jest właśnie Tola Korian: „*Mariez-moi, ma mère*!" (XVIII wiek) oraz „*Quand on vous aime comme ca*".

Świetna dykcja i mimika Toli Korian pozwalały publiczności cudzoziemskiej na zrozumienie piosenek, których tekst był jej obcy. Rzęsiste oklaski zmusiły artystkę do bisowania. Nad-programowa piosenka angielska o młodym dziewczęciu, które starającemu się o jego względy kawalerowi mówiło wciąż: nie! mówiąc jednocześnie: tak! gdyż młodzieniec umiał formułować swoje pytania — zakończyła bogaty artystycznie wieczór.

Tola Korian wystąpiła w ostatnich tygodniach kilkakrotnie w radio francuskim, obecnie zaś zamierza dać kilka koncertów na prowincji — jeśli sytuacja strajkowa na to pozwoli. Powodzenie, jakie osiągnęła swoim koncertem paryskim, jest dobrą wróżbą dla jej dalszych zamierzeń na tutejszym terenie.

J.S.J.

—O—

DO CZYTELNIKÓW „POLSKI WALCZĄCEJ"

Administracja „Polski Walczącej" we Francji przypomina wszystkim czytelnikom, którzy mimo kilkakrotnych upomnień zalegają z opłatą, że jeśli do końca tego miesiąca nie uregulują swych należności, zostaną skreśleni z listy abonentów.

LISTY DO ODEBRANIA W SEKRETARIACIE „SAMOPOMOCY"
20 rue Legendre, Paris 17

Aleksander Biliński, J. Cerkowiak, Czajkowski, Ryszard Gacparski, Gessner, Władysław Gniady, August Grodon, Zbigniew Holubecki, Jan Gronkowski, Władysław Kalist, Witold Kawecki, Edward Kossowicz, Robert Kraskowski, Janina Madejczyk, Błażej Melnarowicz, Minkowska, Leon Mondry, Jan Mróz, Tadeusz Nowakowski, A. Oniman, M. Pietrzykowski, Piotr Prykan, Przybylski, Jan Rosa, H. Śliwiński, Waysbaum, Zygmunt Werner, Will, Seweryn Wysocki, Jan Zapisek.

Noc Zaduszna w Warszawie

Noc Zaduszna w Warszawie... Boże, wielki Boże!
Ileż to już tych nocy odkąd — jakby ożył
Odgłos pamiętny werbla, przeciągły i głuchy —
Nad Miastem Ruin czujną straż sprawują duchy?

Noc Zaduszna w Warszawie... Na grobach światełka
Drżą na wietrze, co zwiędłe listowie rozełkał —
Na Powązkach, na Bródnie, a płoną najjaśniej
Na ulicznych mogiłkach, pod murami kaźni.

Zadusznych świateł łuna świeci nad Warszawą
W listopadowy wieczór, ogniście i krwawo,
Jak gdyby sztandar Buntu i Walki, zatknięty
Nad Miastem Bohaterów w mroczne firmamenty.

Z nieistniejącej wieży Ratusza dwunastą
Bije zegar upiorny — i wraz, rzekłbyś, miasto
Ożywia się, zaludnia tłumem bladych cieni
W mgle, w której bledsze jeszcze latarnie się mienią.

Oto z ratuszowego znanego podwórza
Ciężkim krokiem, jak gdyby z trudem się wynurza,
Pochylona od znojów, barczysta i krępa
Ostatniego Warszawy postać Prezydenta.

Przystanął... Nasłuchuje... i brzmią w martwej ciszy
Słowa, które dziś znowu w sercach swych usłyszym,
Jako ów rdzawy zegar, co północ wydzwania,
Jako głos w radiu kiedyś... „Polacy! wytrwania..."

Na placu Piłsudskiego, w poświacie miesiąca,
Co strzaskane kolumny trupią dłonią trąca,
By struny popękane, — mkną żołnierskie widma
Na trąbki szwoleżerskiej srebrodzwonny sygnał.

Zaduszną Nocą — mówią — w Belwederze straszy...
Mimo gęsto rozsianych uzbrojonych straży,
Snem nie kleją się jego mieszkańców powieki —
Płoszy go odgłos kroków daleki, daleki...

Z mgły w belwederskim parku, w pałacu pokoje,
Tak bardzo dzisiaj obce, a tak bardzo swoje,
Sunie zjawa wąsata w siwej maciejówce,
Cień groźny, który starczy za orężne hufce...

Gdy polska Noc Zaduszna w Warszawie się święci,
Zapalmy światła w serca najgłębszej pamięci
Na mogiłach samotnych Powązek i Bródna,
I wszędzie, gdzie kosiła braci śmierć okrutna.

Zapalmy je na polu Mokotowskiej Warty,
I na placu Marszałka, z imienia odartym,
I tam, gdzie pośród murów zwalonych Ratusza
Tula się umęczona Starzyńskiego dusza.

I módlmy się o czystość i moc w sercach naszych,
I by szatan sam piekłem swym nas nie zastraszył,
I aby wskroś dzisiejszych dni ponury zamęt
Nasz Marsz Wolności w Jutro twardo zmierzał. Amen.

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Pokój przez ultimatum?

Autor rozważa ostatnią, głośną już w całym świecie mowę Churchilla na kongresie brytyjskiej partii konserwatywnej. Nie dotykając i oczywiście nie popierając jego stanowiska w sprawach polskich, stwierdza, iż w poglądach byłego premiera W. Brytanii tkwi wiele słuszności i jak wiele razy są one być może wyprzedzeniem czegoś, co stanie się jutro poglądem ogólnym i praktycznym działaniem politycznym.

Winston Churchill popełnił w swym życiu wiele ciężkich błędów, ale nikt nie może zaprzeczyć, że wielokrotnie okazał genialną zdolność przewidywania, że wyprzedzał o lata swych współczesnych i że gdyby go słuchano, losy świata potoczyłyby się inaczej i lepiej.

W latach trzydziestych przestrzegał przed niebezpieczeństwem niemieckim; gdyby W. Brytania szła za jego wskazaniami, nie doszłoby do wojny. Ale wolano wymyślać mu od podżegaczy wojennych. W latach wojny walczył o inwazję Europy od strony Bałkanów; gdyby Roosevelt dał się przez niego przekonać, Rosjanie nie zajmowaliby dziś połowy Europy. W 1945 nalegał, by pozwolono Montgomery'emu zająć Berlin, ale Roosevelt wolał zostawić stolicę Niemiec Rosjanom ze skutkami, które dziś widzimy. W 1946, w słynnej mowie w Fulton, jako pierwszy z mężów stanu Zachodu stwierdził, że ekspansja Rosji musi być powstrzymana siłą i apelował o alians narodów wolnych. Okrzyczano go znowu jako podżegacza wojennego. Rządząca W. Brytanią *Labour Party* oficjalnie odżegnała się od jego poglądów. Dziś punkt widzenia wyrażony w Fulton jest powszechnie uznawany...

W świetle tych doświadczeń można powiedzieć, że reakcja na głośne przemówienie Churchilla w Llandudno była niezwykle spokojna. Czyżby świat czegoś się nauczył? Tylko lewica *Labour Party* podniosła wrzawę protestując przeciw temu, że Churchill domaga się ultimatum do Rosji. Ale jej organy prasowe na próżno wołały, by rząd odżegnał się i tym razem od poglądów Churchilla. Wprawdzie dwu znanych z partyjnego zacietrzewienia ministrów potępiło b. premiera, ale czołowe osobistości zachowały uporczywe milczenie, co powszechnie zrozumiano jako dowód, że podzielają te poglądy, choć nie mogą tego publicznie powiedzieć.

Podobnie działo się w Ameryce, gdzie opinia z entuzjazmem powitała mowę. W rezultacie odnosi' się wrażenie, że program głoszony dziś przez Churchilla, będzie może już w roku przyszłym wprowadzony w życie przez rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

WARUNKI POKOJU

Ta raczej pozytywna reakcja jest tym bardziej znamienna, że przecież program Churchilla jest niezwykle śmiały i radykalny. Jeżeli go przetłumaczyć na język zwykły, to sprowadza się do tego, że należy przeprowadzić ostateczne rokowania z Rosją, gdy Zachód posiada monopol bomby. Należy w tych rokowaniach postawić Rosji warunki prawdziwego pokoju. Warunki te winny w szczególności obejmować wycofanie Rosji na jej własne terytorium, przywrócenie wolności krajom przez Rosję ujarzmionym oraz otwarcie granic Rosji dla normalnych stosunków z innymi krajami.

Churchill nie powiedział, co ma nastąpić, jeżeli Rosja odrzuci te warunki, ale nietrudno się domyśleć, że w tym wypadku domaga się użycia siły. Wydaje się on jednak skłonny przypuszczać, że Rosja nie mając bomby, będzie musiała takie ultimatum atomowe przyjąć.

NIE DO PRZYJĘCIA DLA ROSJI?

Różni kapitulanci i zwolennicy pokoju za każdą cenę, wciąż jeszcze liczni w W. Brytanii, nie mówiąc o Francji, podnieśli wrzask, że nie wolno wysuwać takich żądań, że Moskwa nigdy ich nie przyjmie i że jeżeli wybierze wojnę, to będzie miała cały naród za sobą. Taki pogląd wysunął m. in. tygodnik „*New Statesman and Nation*".

Ale żądania wysunięte przez Churchilla nie są bynajmniej nie do przyjęcia dla Rosji. Przecież inne mocarstwa same czynią wszystko to, czego domagałyby się od Rosji: nie dokonały żadnych zaborów, nie otaczają się satelitami, ich granice nie są nieprzebytym murem. Co więcej, Rosja przyjmując Kartę Atlantycką zobowiązała się już do tego wszystkiego. Mogłaby bez ujmy przyjąć te warunki.

Nie znaczy to oczywiście, że je przyjmie, nawet jeżeli wraz z ich odrzuceniem będzie się narażała na wojnę. Taki odwrót z Europy i oddanie łupu byłoby ciężką klęską prestiżową i poderwałoby autorytet reżimu sowieckiego. Otwarcie granic i zerwanie „żelaznej kurtyny" miałoby jeszcze poważniejsze następstwa dla reżimu, opartego przecież na odcięciu się od świata zewnętrznego. Dla rządu sowieckiego program taki może więc być nie do przełknięcia.

Inaczej jest z narodem rosyjskim. Dla niego program ten nie tylko jest do przyjęcia, ale co więcej niesie i jemu wolność. Oczywiście jednak nie podobna przewidzieć, jakie możliwości przeforsowania swej woli mogą mieć masy rosyjskie. Byłoby wszakże rzeczą zbyt pohopną z góry przesądzać, że będą one zmuszone solidaryzować się z reżimem i niezdolne do jakiegokolwiek oporu. Groźba bomb atomowych może obudzić w tych masach instynkt samozachowawczy i pchnąć je na drogę buntu. Masowe dezercje z Czerwonej Armii i ucieczki na Zachód wskazują, że opór przeciw reżimowi rośnie.

Tak czy inaczej program Churchilla jest jedynym programem dla Zachodu, jeżeli ma on uniknąć zagłady, która mu grozi, gdy Rosja zdobędzie bombę. Reakcja na mowę z Llandudno świadczy, że Zachód zaczyna to rozumieć.

ALEKSANDER BORAY

Do jednego worka

W Warszawie ogłoszono już oficjalnie, że połączenie reżimowej PPS z partią komunistyczną nastąpi w pierwszej połowie grudnia b.r. Oznacza to, iż zaczyna się w Polsce okres przygotowujący organizacyjne utworzenie monopartii komunistycznej.

PRZYGRYWKI

Po okresie wysuwania propagandowych haseł „jednolitego frontu" pomiędzy komunistami i socjalistami, przed dwoma laty, w listopadzie 1946, podpisana została przez obie partie tzw. umowa o współdziałaniu, która ogólnikowo przewidywała ich fuzję w nieokreślonej bliżej przyszłości. Od tej chwili mówiło się stale o potrzebie wyrównywania różnic ideologicznych pomiędzy PPS i PPR, co wyrażało się w stopniowym narzucaniu reżimowym socjalistom całego programu komunistycznego.

Działo się to jednak na szczeblach najwyższych partii i znajdowało zewnętrzny wyraz w rozmaitych przemówieniach i manifestacyjnych uchwałach przeróżnych narad i wieców. Faktycznie zaś masy partyjne PPS odnosiły się nadal wrogo do komunistów i nawet ci działacze terenowi, którzy godzili się na współpracę z PPR w obecnej rzeczywistości — nie chcieli dopuścić do zlikwidowania własnej partii i starali się jej bronić przed zagładą.

ROZKAZ MUSI BYĆ WYKONANY

Komuniści tolerowali ten stan z górą rok. Do czasu, kiedy w pierwszych miesiącach b.r. popłynęły z Moskwy do wszystkich krajów satelickich rozkazy przyśpieszenia procesów sowietyzacyjnych zarówno politycznych, jak i gospodarczych. Wówczas posłuszny agent PPR, występujący formalnie jako sekretarz generalny PPS, Cyrankiewicz — 17 marca — proklamował przyśpieszenie fuzji z komunistami.

Miała ona nastąpić początkowo wczesną jesienią, lecz kryzys w PPR przeżywany na tle „herezji" Gomułki akt ten opóźnił. Dopiero po zwalczeniu tego buntu komuniści dali Cyrankiewiczowi i podobnym jemu agentom w PPS rozkaz zakończenia procesu likwidacji partii.

Zebrała się wówczas (we wrześniu) Rada Naczelna PPS, na której — z całą brutalnością — usunięto z władz partyjnych przeciwników przymusowego połączenia i rozpoczęto generalne rugi partyjne. Objęły one dotychczas wszystkie województwa i spowodowały wykluczenie z PPS około 5 tysięcy działaczy. Jest to dopiero początek „czystek" gdyż w ciągu listopada będą one w sposób jeszcze bardziej masowy przeprowadzane we wszystkich powiatach i miastach.

Wśród wydalonych z partii pod propagandowym zarzutem „odchylenia prawicowego" znajduje się około 25 posłów, wojewoda, kilku starostów, a przede wszystkim wielu starych i zasłużonych działaczy PPS, a nawet starych bojowców z 1905 r.

TECHNIKA TOTALIZACJI

Rzecz jasna, że po tak masowych rugach partyjnych oraz w obawie przed represjami ze strony UB i wobec możliwości utraty pracy — wszelkie dalsze opory przed fuzją z komunistami są niemożliwe i bezcelowe. W dodatku na kongres połączeniowy obu partii delegaci z PPS są dobierani tak starannie, że na sali obrad stanowić będą posłuszny i entuzjastyczny, zbiorowy „automat do głosowania".

Nowa formacja polityczna ma nosić nazwę: Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej. Na czele jest stanie Bierut, a władza wykonawcza spoczywać będzie w rękach dwu równorzędnych sekretarzy: gen. A. Zawadzkiego i Cyrankiewicza.

Po fuzji również można się liczyć z gruntowną rekonstrukcją obecnego rządu warszawskiego. Cyrankiewicz, spełniający z ramienia komunistów funkcje grabarza PPS, zapewne niezbyt długo będzie zajmował czołowe stanowisko w życiu publicznym. Jak „murzyn, który zrobił swoje", po pewnym czasie przestanie już być komunistom potrzebny, a wówczas wypomną mu oni dawne grzechy i pod odpowiednio dobranym pozorem — wykończą usłużnego wasala.

Grudniowa fuzja zamyka 4-letni okres taktyki komunistycznej, polegającej na łudzeniu społeczeństwa pozorami wielopartyjnego życia politycznego. Wprawdzie i dotychczas Politbiuro PPR dyktowało wszystkim pozostałym partiom linię postępowania. Na zewnątrz jednak ich istnienie wykorzystywano dla odpierania zarzutów o czerwonym totaliźmie. Dziś już komuniści sobie niewiele robią z takich zarzutów i zrywają z pozorami po to, by zacieśnić wewnętrzny „dryl" polityczny.

DALSZE ETAPY

Wkrótce nastąpić ma połączenie kierowanego przez komunistów Stronnictwa Ludowego z fałszywym PSL. Gdy i ta fuzja będzie już faktem dokonanym, wówczas zacznie się wchłanianie Stronnictwa Ludowego w ramy nowej zjednoczonej partii. Będzie to następować pod hasłem zacieśniania „sojuszu robotniczo-chłopskiego".

Być może, że już w przyszłym roku także reżimowi ludowcy znajdą się formalnie w szeregach partii komunistycznej. Wówczas przyjdzie czas na likwidację dwóch ostatnich tytularnych i słabych liczebnie partii reżimowych: Stronnictwa Demokratycznego i tzw. Stronnictwa Pracy.

W ten sposób zamknięty zostanie proces tworzenia w Polsce monopartii komunistycznej, proces, który zaczyna się za kilka tygodni, w grudniu.

TADEUSZ KRAWCZYK

Policzmy swe mogiły . . .

Z okazji Święta Zmarłych Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów apeluje gorąco do kolegów, członków Stowarzyszenia, oraz do władz wszystkich ogniw organizacyjnych na kontynencie Europy, by odszukali groby polskich żołnierzy, poległych w walkach, zamęczonych przez wroga w jego kaźniach, lub zmarłych w obozach jenieckich i na przymusowym wychodźstwie.

Cmentarze i groby Kolegów, którzy padli walcząc pod brytyjskim dowództwem, mają zapewnioną opiekę ze strony Imperialnej Komisji Grobów Wojennych, grobami Kolegów z kampanii wrześniowej, z walk we Francji, z Armii Krajowej musimy zająć się my, ich żyjący koledzy.

Wiadomości o położeniu grobów, względnie cmentarzy, na których leżą nasi Koledzy, należy wraz z wykazem nazwisk Kolegów w tych grobach pochowanych przesłać do Zarządu Głównego SPK w Londynie.

Opieka nad odnalezionymi grobami winna być koleżeńskim obowiązkiem najbliższego Koła SPK, do czasu, gdy tę opiekę przejąć będzie mógł nasz prawowity Rząd.

ZARZĄD GŁÓWNY SPK

SPK wrasta w Kanadę

Kraj „żywicą pachnący" staje się stałym przytuliskiem dla tysięcy naszych kolegów z PSZ i DP-isów z Europy. Już w przyszłym miesiącu kończą swe dwuletnie kontrakty ci, którzy w liczbie 1900 osób najwcześniej przybyli do Kanady. W maju roku przyszłego kończy kontrakty pracy również grupa druga.

BĘDZIE MIEJSCE DLA NOWYCH

Nie ma w Kanadzie niezadowolonych, a nieliczne wyjątki (kiedyż ich brak!) potwierdzają tylko regułę. W Kanadzie naszym emigrantom jest najlepiej i przebywają w klimacie dla Polaka najodpowiedniejszym.

Niektórzy, a jest ich wielu, tak „porośli w pierze", że czekają niecierpliwie na koniec kontraktów, aby znaleźć w mieście coś lżejszego a intratniejszego. Porobili oszczędności (u niektórych sięgają one 1500 dolarów) i chcą przejść „na własne".

Ale pracować trzeba i to bez wytchnienia, pracować ciężko, fizycznie. Dla inteligenta posiadającego aspiracje tylko na urzędnika biurowego — miejsca tu brak.

Ci, co opuszczą pracę na roli, zostawią po sobie próżnię, którą należy co prędzej wypełnić. Tutejsi farmerzy bardzo sobie chwalą polskiego żołnierza-rolnika i wyżej go stawiają od DP-isów, kierowanych z Europy. Czynione są starania o dopuszczenie dalszych partii żołnierzy na roczne kontrakty w rolnictwie. Są również widoki, że część emigrantów będzie można ulokować w przemyśle.

PRACA SPK I OSIĄGNIĘCIA

Czuwa nad tymi sprawami i dopinguje kogo należy SPK, Oddział Kanada. Działania prowadzone są planowo i na długą falę. Wszystkie zaś poczynania zmierzają ku jednemu: opieka i zorganizowanie tych, którzy już tkwią w pionierskiej pracy, oraz przygotowanie się na przyjęcie nowych fal uchodźczych z W. Brytanii i Kontynentu.

Przystąpiono do skoordynowania wysiłków nowej emigracji, zrzeszonej w SPK, z pracami Polonii Kanadyjskiej. Jeszcze parę miesięcy temu zdawało się nieosiągalnym marzeniem to, co dziś już przyobleka się w rzeczywiste kształty. Wszystkie zainteresowane organizacje polskie dążą wespół z SPK do wyłonienia „Zjednoczenia Polonii Kanadyjskiej" i pogłębienia współpracy starej i nowej emigracji.

Mimo dużych trudności finansowych SPK Kanada uruchomiło „Biuro Informacji i Porad SPK" w Toronto. Potrzeba takiej instytucji stawała się paląca. Przyjeżdżają bowiem setki Polaków i po przebrnięciu przez Halifax rozpraszają się i rozbijają na olbrzymich przestrzeniach Kanady. Biuro stanęło wobec zadań zorganizowania pomocy dla kończących kontrakty rolne, urządzenia ich na innych odcinkach życia, udzielania porad w lokacie oszczędności.

Organizacja pomocy i opieki nad tymi, którzy zechcą przenieść się do miast, oraz nad tymi, którzy przybędą jeszcze z Wyspy i Kontynentu — nabrała kształtów realnych. Dzięki interwencjom zdołano uzyskać decyzje Ministerstwa Pracy w Ottawie o powołaniu specjalnego referatu opieki nad rozmieszczeniem naszych kolegów w życiu cywilnym. Referat obsadzono przedstawicielem SPK. Jest to chyba pierwszy wypadek w dziejach Dominium. Referat będzie miał możność współpracy na szczeblu Rządu Dominialnego ze wszystkimi ministerstwami i urzędami, mającymi związek z rozmieszczeniem naszych kolegów.

Zgranie zaś pracy referatu z Biurem Informacji i Porad w Toronto — nie pozostanie bez dodatnich wyników.

WZRASTA ZESPOLENIE

Żywotność i prężność żołnierzy-emigrantów znajduje wyładowanie w osiągnięciach zbiorowych. Czynione są pierwsze przygotowania około zakupu Domu Kombatanta w Ottawie, wespół z Klubem Polsko-Kanadyjskim. Byłby to pierwszy i jedyny dom polski w stolicy Dominium.

Koła ustabilizowane też zaczynają rozglądać się za własnymi siedzibami. W toku są przygotowania do budowy Domu Polskiego w Port Arthur, gdzie SPK współpracuje z miejscową grupą Polaków. Gdy się polikwidują Koła, skupiające kolegów w ośrodkach wiejskich i brać żołnierska przejdzie do ośrodków przemysłowych i miejskich — siedziby własne Kół powstawać będą, jak grzyby po deszczu.

Żołnierz bowiem nie umie i nie chce żyć „w pojedynkę" i ciągnie do gromady. Zapał i determinacja, jakie wnoszą ze sobą nasi koledzy, znajdują przyjazne echo wśród Polonii. Żołnierz bowiem nie daje się wyprzedzać w inicjatywie a to pozwoli mu zająć należne miejsce w społecznym i narodowym dorobku Polonii Kanadyjskiej.

WIDOKI DLA INNYCH

Kanada jest ze wszechmiar pożądanym krajem emigracji dla naszych kolegów. Należy nad tym aktualnym zagadnieniem głębiej się zastanowić i nie opuścić okazji, jaka się nadarzy, gdy pierwsze grupy ukończą kontrakty i porzucą farmy, robiąc miejsce dla nowych kandydatów. Oddział SPK, Kanada pracuje nad przygotowaniem warunków dla nowo-przybywających na roczne kontrakty rolne i przemysłowe. Starania są na dobrej drodze i należy je wykorzystać dla tych, co zamierzają opuścić Wyspy Brytyjskie.

Pionierskie osiągnięcia SPK Kanada znajdą należytą ocenę w oczach naszych i niewątpliwie złagodzą przyszłą dolę tym, którzy wyspiarskie blaszanki i obozy niemieckie zechcą zamienić na daleki ląd „pachnący żywicą".

TEKS

List z Montevideo

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

URUGWAJ I POLSKA

Znamienna dla Polaków cyfra 44 ma też historyczne znaczenie dla Urugwajczyków: 44 rewolucji zanotował dotychczas Urugwaj w swej historii o wolność i niepodległość. I dlatego też Urugwajczycy okazują tyle zrozumienia dla walk Polaków o niepodległość, tym bardziej, że sytuacja kraju jest dość podobna do sytuacji Polski, jak to trafnie stwierdził wybitny profesor uniwersytetów amerykańskich Eduardo J. Couture. Pisał prof. Couture w dniu 3 maja 1944*):

„Nie ma w dziejach historii europejskiej lepszego przykładu dla Urugwajczyków jak przykład Polski. Nie wolno nam ani na chwilę tracić z oczu tej równoległości. Nasz kraj był w ciągu kilku lat kolonią hiszpańską, prowincją argentyńską, prowincją brazylijską i narodem niepodległym. Na nasze szczęście, wojna nie dotarła do brzegów Srebrnej Rzeki [Rio de la Plata] i spodziewamy się, że nigdy nie dotrze. Ale gdyby ta nieszczęsna godzina kiedyś wybiła, powstałyby i dla nas te same problemy rozbioru i wcielenia do potężnych państw.

Podobnie jak Polska, nasz kraj może się przekształcić jedynie w wielką potęgę duchową, a nie w potęgę materialną. Powinny nas wiązać tradycje bohaterskie, kult wieszczów, poetów i wielkich mężów stanu. I nade wszystko przekonanie, że bez głębokiej czci dla godności człowieka, wszystkich ludzi bez różnicy rasy, narodowości, wierzeń i bogactw, nie ma jedności ani misji historycznej godnej do spełnienia.

Z tych to powodów walka na rzecz Polski jest równoznaczna z naszą walką o własne ideały".

Bojownicy o wolność z 1863 roku — pięciu z nich bardzo utalentowanych wybiło się na poważane stanowiska — znaleźli serdeczne przyjęcie w Urugwaju. Imiona zasłużonych Polaków nie poszły w zapomnienie i zapisane są chlubnie w dziejach nauki urugwajskiej.

W DZIEWIĄTĄ ROCZNICĘ NAJAZDU NA POLSKĘ

Najazd na Polskę w 1939 roku odbił się dalekonośnym echem w Urugwaju i sympatia dla Polaków znalazła wyraz nie tylko w aktach solidarności i podobnych uroczystościach, ale też w postanowieniach Rządu, dotyczących okrętów wojennych, imigracji dla pewnej kwoty obywateli polskich, stosunków dyplomatycznych z legalnym rządem R.P. itp.

W ciągu dziewięciu lat od tego pamiętnego dnia zasługi tych, którzy jako pierwsi oparli się z bronią w ręku totalizmowi germańskiemu, poszły częściowo w zapomnienie. A może i dlatego niechętnie wspomina się tę rocznicę, bo równocześnie odzywa się sumienie, które niemiłosiernie pyta, poco właściwie przelano tyle krwi i poniesiono tyle ofiar, jeżeli nie zapewniono wolności Polakom, którzy pierwsi o nią walczyli dla siebie i dla bratnich narodów.

W dniu 1 września i dniach następnych prasa urugwajska zamieściła szereg artykułów, które podkreślały wysiłek i wkład Polaków do drugiej wojny światowej i dysproporcję między tym ogromnym wysiłkiem a krzywdą im wyrządzoną przez oddanie ich w Teheranie, Jałcie i Potsdamie w niewolę rosyjską.

ODEZWA DO DEMOKRATÓW URUGWAJU

„La Voz de Polonia" zwróciła się z odezwą do demokratów urugwajskich, w której m. i. czytamy:

„Dziewięć lat temu oparła się Polska z bronią w ręku totalizmowi poświęcając się w krwawej walce z najazdem swych wrogich sąsiadów.

Polacy walczyli na wszystkich frontach wojennych, walczyli i padali, lub dostawali się do niewoli, oddawali ducha milionami w obozach koncentracyjnych i ghettach „za waszą i za naszą wolność", ale nie zdobyli wolności dla swej Ojczyzny, dla Polski, „natchnienia narodów wolnych".

Z rozpoczęciem 124-go roku Waszej niepodległości**] — przyjaciele Urugwajczycy — pomyślcie także o znamiennych słowach jednego z Waszych znakomitych synów: „Oby synowie Polski cieszyli się taką wolnością w ich ojczyźnie, jaką cieszą się ich bracia zamieszkali w demokratycznym Urugwaju!"***]. Oby demokracja Urugwaju była przykładem dla świata i aby stąd wyszła inicjatywa pomocy narodom uciśnionym, wołając o wyrządzoną im krzywdę. Oby się spełniło oswobodzenie Polski nie tylko w znaczeniu jej hymnu narodowego, ale też i w wersji, jaką Juana de Iberbourou przywitała w imieniu matek urugwajskich żołnierzy-ochotników polskich wracających z wojny:

„Polsko, Ty nie zginiesz, jak długo my, Urugwajczycy żyjemy!"

Ta odezwa — zamieszczona w całej prasie stołecznej i prowincjonalnej i nadana przez szereg rozgłośni radiowych — nie pozostała bez wrażenia i echa. Poważne instytucje i wybitne osobistości przygotowują deklarację, stwierdzającą, że jest to sprzeczne z zasadami demokracji utrzymywać stosunki z państwami, których niepodległość jest tylko fikcyjna, gdyż rządy ich są tylko marionetkami i nie reprezentują woli narodu. Deklaracje te zostaną w odpowiedniej chwili opublikowane i przedłożone tutejszemu rządowi.

Z ŻYCIA ZWIĄZKOWEGO

Dewiza „Za waszą i za naszą wolność!" jest tu tak popularna, że żołnierz polski cieszy się szczerym szacunkiem. Jakże serdeczne było przywitanie żołnierzy ochotników polskich, którzy wrócili z wojny do Urugwaju!

Ku czci żołnierza polskiego *„La Voz de Polonia"*, Związek Ochotników i b. Kombatantów Polskich, Koło SPK Urugwaj organizują uroczystość w dniu 6 listopada dla uczczenia pamięci poległych bohaterów i obchodu 30 rocznicy wskrzeszenia Polski.

Na obydwa tematy przemawiać będzie z podkreśleniem wkładu do II wojny światowej czynny generał wojska urugwajskiego p. Héctor J. Medina. I Juana de Ibarbourou, zwana „Juana de América", największa poetka Urugwaju, poświęci wiersz polskim matkom synów poległych. Podczas tej uroczystości odbędzie się poświęcenie sztandaru, który Związek otrzyma w podarunku od pani Stanisławy Lutyńskiej. Na uroczystości tej będą reprezentowane krajowe władze wojskowe.

W dniu 14 listopada odbędzie się w kościółku polskim staraniem Związku msza za poległych ochotników z Urugwaju.

OTOCAR JAWROWER

*] „Polonia en el Uruguay" str. 96.

**] 25.VIII.1948.

***] Prezydent Republiki dr. Juan José Amézaga do delegatów Kolonii Polskiej przy wręczeniu pierwszego egzemplarza „Polonia en el Uruguay" 27.IX.45.

Z Kraju

CIĘŻKA SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA

Reżim zniósł kartki na chleb. Zrobił przy tym dużo wrzawy wokół tego faktu, podkreślając, że Polska jest jednym z trzech państw w Europie, obok Rosji Sow. i Szwajcarii, które mogą sobie pozwolić na tego rodzaju decyzję.

Decyzja ta jednak nie jest wynikiem dobrych zresztą w tym roku zbiorów, lecz podyktowana jest względami propagandowymi. W kraju bowiem wskutek potęgującej się paniki wojennej, jak i atmosfery niepokoju, wywołanej zapowiedzią kołchozów, rzucono się na pewne artykuły pierwszej potrzeby, jak: tłuszcze, sól i cukier. Zabrakło zupełnie słoniny. Podskoczyły wskutek tego ceny masła. Ale i masło coraz trudniej jest dostać na rynku. W dodatku bardzo szwankuje dowóz do miast nawet tego rodzaju produktów jak kartofle. Niektóre miasta przez pewien okres czasu pozbawione były zupełnie jarzyn i ziemniaków.

Nie wydaje się, by najbardziej chytre pociągnięcia propagandowe zdołały sytuacji zaradzić. Czynnikiem zasadniczym, który powoduje te trudności w obiegu produktów spożywczych, jest strach. Strach przed najbliższą przyszłością, przed wojną, przed kołchozami. Strach przed okrucieństwem narzuconego reżimu. Ludzie gromadzą zapasy jakby w przeczuciu zarazy, która ma przyjść.

OGRODY W WARSZAWIE

W planach rozbudowy Warszawy dużo miejsca i uwagi poświęca się sprawie zadrzewienia. Dotychczas w samej Warszawie zasadzono 24 tysiące drzew i krzewów. Pole Mokotowskie w tych planach ma stać się wielkim rezerwatem zieleni. Ma to być równocześnie dzielnica wyższych zakładów naukowych. Ogród Zoologiczny ma być również rozszerzony, a na Mokotowie projektowany jest Ogród Botaniczny. Skarpa Wiślana w projektach rozbudowy pomyślana jest również jako pas zieleni.

REAKCYJNA PISOWNIA

Do majaczeń reżimu na temat reform przybyła jeszcze jedna: reforma pisowni. Podnoszą się w prasie reżimowej głosy, że pisownia nie zdała egzaminu, że nie znalazła powszechnego uznania, że jest niedemokratyczna, że trzeba się przeto zastanowić, że trzeba zmienić, i tak dalej w tym tonie. Czekamy na wyniki tych „reform". Nie wydaje się, by to cokolwiek i komukolwiek pomogło. Bo Bierut, czy się będzie pisał przez „ó" czy też przez „u", będzie zawsze tylko agentem sowieckim.

BALLADYNA KAPITALISTKĄ

Reżim wymaga od obecnego maturzysty nie tyle wiadomości, które pozwolą mu na studia wyższe, ile przede wszystkim wiedzy politycznej. Dlatego też na egzaminach maturalnych zasiadają obok nauczycieli również przedstawiciele partii, którzy badają dojrzałość marksisowską ucznia. Powoduje to z kolei u uczniów osobliwą i niebezpieczną skłonność ujmowania wszystkiego pod kątem przypodobania się wymaganiom partyjnym.

Przemienia się to często w ponurą farsę. Oto fragment wypracowania maturalnego, na temat dramatu Słowackiego pod tytułem „Balladyna".

„Alina, pracowita, jak ten chłop polski, pierwsza napełniła pełen dzban i sumiennie wykonała plan pracy. Wyobrażała nam przez to przodownika wyścigu pracy chłopskiej. Balladyna zaś, podobnie jak i kapitalista, lenistwem i przywłaszczeniem cudzej pracy, osiąga bogactwo, bo zabija Alinę, odbiera dzban malin i wychodzi bogato za mąż"...

Biedny Słowacki! Nie przeczuł w swych wizjach, że będzie sławił przodowników czyli stachanowców.

BIBLIOTEKI DZIECIĘCE

Reżim wprowadza w życie Biblioteki dziecięce. W Warszawie istnieje już 11 takich bibliotek zorganizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Biblioteki te przeznaczone są dla tych dzieci, które nie mają w domach odpowiednich warunków i książek do nauki. W bibliotekach korzystają z potrzebnych im podręczników i tam właśnie odrabiają lekcje. Tak twierdzą czynniki, które zorganizowały ten sposób pomocy szkolnej. W istocie jest to dodatkowy środek bezpośredniego kierowania uczniem, oderwania go od domu i od wpływów, które nie zawsze są zgodne z entuzjazmem dla marksizmu i reżimu.

STAŻA

ZŁOTY KOGUT

OPOWIADANIE

Linia kolei żelaznej z Kielc na Skarżysko w poszukiwaniu lepszej trasy zatacza wielki łuk pod Zagnańskiem. Stoi tu państwowy tartak, który miele świętokrzyską puszczę na bale, deski i trociny. Z tartacznego placu rozciąga się szeroki widok na jodłowe lasy. Zaraz za stacją wznoszą się one błękitnymi kresami łagodnych wzgórz aż po horyzont. Przez lasy te na przełaj, bezdrożami, przez gminę Samsonów, wieś Szałasy, Kostomłoty, można dojechać lub dojść do powiatowego miasteczka Końskie.

Na porębach puszczy rozsiadły się wsie Kielecczyzny. Ziemia tam jest uboga, na pół szpadla natrafisz na czerwoną skorupę ni to kamienia, ni to zbitego, skawalonego piasku. Wszystko, co żyzne, spływa z deszczową wodą ku dolinkom wilgotnych łąk.

Świętokrzyskie łąki mają nieprzeparty urok. Szczególnie w maju. Rozlana szeroko woda przesącza się między źdźbłami trawy i sczesuje je niby grzebieniem w kierunku biegu wód. Zieloność upstrzona jest gęsto kwiatami. Pełno tam białych pędzełków i fioletowych storczyków. A na szkarpach, w cieniu czarnych buków, dokwitają niebieską plamą fiołki.

Błażej Sankta był właścicielem pięciu mórg ornego gruntu i morgi łąk we wsi Szałasy. Miał sześćdziesiąt lat na karku i robotną babę, co mu całą gospodarkę obrobiła i kosą nawet nieźle umiała machać. On sam najchętniej po rowach krowy pasał albo w obejściu rozmawiał z kogutem. Każde zwierzę nazywał chrześcijańskim imieniem i jak nowy ksiądz jegomość parafię objął, kazanie w tej materii wypalił, że to się niby nie godzi imieniem świętych męczenników gadziny przezywać. Ale Błażej miał swój rozum i po staremu na swego koguta wołał „Szczepan". A krowa to była u niego „Halżbieta".

Latem Błażej chodził do lasu zbierać różne zioła: „bagno", białe „stercyki" i borówczane liście. Suszył je potem uwiązane na belkach w stodole. Nikt dokładnie nie wiedział, co Błażej z tymi wiechciami robił, ale Wicek Kneź powiadał, że zoczył Błażeja kiedyś w kieleckiej aptece, jak te zioła wymieniał na denaturat. Wiadomo, denaturat, jak się przyzwyczaić, niegorzej od gorzałki smakuje. Zimą znów Błażej zbierał chrust, a jak się nadarzyło, że wiatr jaką jodełkę w lesie wywrócił, to o zmroku sanki zaprzęgał i chojaka ściągał do obejścia. Potem z rana rąbał go pracowicie na drobne trzaski, aby gajowy braku cechy na pniu nie wypatrzył.

I przez te chojaki Błażej Sankta sprowadził do wsi zimą 1940 roku polskich żołnierzy. Przydybali go oni w lesie, kiedy wiózł właśnie kradzione drzewo do chałupy. A że pomyślunek miał ciężki, jak ich spotkał tak z „fuzyjami bez plecy", to pewien był, że ze wszystkich okolicznych nadleśnictw gajowych pospędzali, żeby go na tej kradzieży przyłapać. Więc zdjął przed nimi czapkę, nisko się ukłonił i powiedział:

— Ja Błażej jestem ze „Sałaszów". Nie ukradem, nie zrombołem, ino wzionem, bo zawadą na drodze była.

Z żołnierzami był oficer w czapce z orzełkiem, w krótkim kożuszku. Zaśmiał się z tłumaczenia Błażeja:

— Rąbcie, Błażeju, ile wlezie — powiedział. — Mają Niemcy lasy wycinać, to lepiej wy się pożywcie.

— Dziekuje wielmożnemu panu oficerowi, dziekuje pieknie! — bo już się pomiarkował, że to nie leśniczy, ino wojskowy.

A oficer dopytywał się, gdzie Niemcy stoją.

Podrapał się Błażej po nieogolonej brodzie:

— A no Miemce so naokolusko, bo to nas zawojowali — i pomyślał sobie, że pan oficer musi z dalekich stron, że nie wie o wojnie, co tu była, i że Miemce teraz do Polski nastali.

— A u was we wsi są?

— Niby gdzie we wsi?

— No u was, w Szałasach?

— W Samsonowie, w Zagnańsku na tartaku, na Wiśniówce, to jest ich tam, dziamdziarmów, — u nas nie słychać.

Oficer machnął ręką i kazał jednemu żołnierzowi przysiąść się na sanki, a Błażejowi powiedział:

— Pokażcie temu strzelcowi, gdzie we wsi nauczyciel mieszka.

Błażej zawiózł, a potem kazali mu jeszcze raz zaprzęgać po nocy i wieźć w las, w to samo miejsce, pełne sanki prowiantu.

Przez trzy chyba tygodnie polscy żołnierze kręcili się po samsonowskich lasach. I nawet kilku wiejskich chłopaków do nich przystąpiło, a oficer zamieszkał u pana nauczyciela w Szałasach. Chłopcy we wsi uradzili i jedną krowę i dwa cielaki zarżnęli, żeby to ten polski żołnierz nie był głodny. Tak nagle jak przyszli, żołnierze z wiosną zginęli; odeszli w inne bory.

Od tego czasu Błażej śmielej do lasu jeździł. Czasem nawet w biały dzień, aż go przychwycił na kradzieży jeden taki z nadleśniectwa, co to przedtem był zwykłym gajowym, a teraz go Niemcy strażnikiem przy tartaku naznaczyli. Ale że Błażej nie w ciemie bity, odrazu się dobrze wytłumaczył:

— Mnie sam pan polski oficer przykazali rąbać, jak jakie drzewo na zawadzie lezy.

— Jaki polski oficer? — zdziwił się strażnik.

— A no jaki, jaki... Niby ten, co tu z wojskiem zimo do nas przysed.

Strażnik zapisał nazwisko Sankty i puścił go wolno, a Błażej wcale się tym nie zdziwił.

— Bo jak jest prawo rąbać w lesie, no to jest, i zaden straznik nie ma nic do gadania. Oficer je zawse starsy.

Potem przyszła do Błażeja „powiestka" z gminy. Poszedł, nie miał się przecie czego „bojać". W gminie zaprowadzili go do Niemca, a ten przez sołtysa pytał o oficera, jak wyglądał i ilu z nim było ludzi.

— Jak miał wyglądać? A no w rogatywce z ozełkiem. Ja tam nie wiem jak on sie zwał, ale jak bedzie trza, to przed głównym ołtazem, przed samym Panem Bogiem psysiegne, że mi dał pozwoleństwo.

Zapisali, kazali iść do domu. Babie nic nie powiedział, żeby nie pyskowała, ino poszedł do obory i przed krową „Halżbietą" wywnętrzył się ze wszystkiego, co miał na wątrobie i na tym sprawa ucichła.

W początku maja to we wsi znów takie zdarzenie było: nauczyciel do Kielc pojechał i przywiózł se stamtąd pięknego kogucika. Powiadał, że rasowy. Kogucik miał zielone nóżki, miedziane, błyszczące oczka i szczerozłote piórka w ogonie. A taki był czupurny, że do obejścia Sankty zaglądał i Błażejowego koguta „Szczepana" napadał.

Błażej od pierwszego dnia, jak zoczył nauczycielowego kogucika, kręcił głową i pod nosem cościk mamrotał, aż wreszcie do swej baby w takie słowa zaczął:

— Widziałaś ty koguta nauczycielowego?

— Noo! — a słowo „no" zastępuje w Kielecczyźnie, jak wiadomo, nawet długie zdania.

— Pozar we wsi badzie, niedobry taki złoty kur.

— Nie gadaj, nie gadaj, Matko Psenajswietsa! — Błażejowa przeżegnała się świętym krzyżem.

— Latoś jesce! Psed zniwami, bo nózki ma zielone!

— Blekotuś sie najad, cy co? — Ale Błażejowa poszła do nauczyciela powtórzyć, co jej chłop wywróżył.

Nauczyciel śmiał się do rozpuku, aż się za boki trzymał:

— Wybyście się też postarali w Izbie Rolniczej o takiego koguta. Kury wam podrasuje. Wasz „Szczepan" diabła wart, ślepy ze starości. Już i do garnka nawet nie zdatny.

— Noo! Pan kierownik ma racyje, ino mój stary jus je taki, ze jak mu sie co psyśni, abo uwidzi, to z tego jus wrózba i wsyćko sie rychtyk sprawdza. Jak mu sie psed wojno skorupiany garnek z cerwonym mlikiem psyśnił, to mówił, ze badzie wojna i była wojna. A jak mu sie zwidziało w nocy, ze Symonowej krowa do lassa bez sosz gnała, to zara gadał, ze cielak badzie martwy i martwego ocieliła.

A w czerwcu przyjechali do wsi żandarmi dwoma wielkimi zielonymi samochodami. Po trzydziestu w każdym siedziało. Rozsypali się po łące, na drodze i pod lasem. W kwadrans później zajechał mały, osobowy wóz z oficerami. Na czapkach mieli trupie czaszki i czarne wyłogi mundurów. Zajechali prosto przed chałupę Sankty.

Błażej opodal na rowie krowę pasł i strugał stylisko do wideł. Zawołali go i kazali mu iść za sobą prosto do szkoły. Tam już czekali na niego oficerowie i jeden cywilny z kozią bródką. Ten tak patrzył na Błażeja, aż Błażej „Pod Twoją Obronę" zaszeptał. Jakby „złe" zajrzało w oczy.

— Błażej Sankta? — zapytał czysto po polsku „kozia bródka".

— Niby kto, ja?

— Przecież was się pytam! Sankta jesteście?

— Noo, mnie Sankta i ja Błażej.

— Cóżeście za oficera tej zimy w lesie spotkali?

Błażej mamle coś pod nosem i nic nie odpowiada.

— U kogo ten oficer nocował?

Sankta mnie w rękach granatową maciejówkę z obdartym daszkiem i jąka się:

— Ja, ja tam nie wiem...

— A wielu było z nim żołnierzy?

— Ja tam liczyć nie umie, mnie tu we wsi głupim nazywajo.

„Kozia bródka" przetłumaczył te słowa, a oficerowie zaszczekali głośnym śmiechem.

— *Fragen Sie*, panie leutnancie, tego przygłupka, jak ten *Rädsführer der Bande* wyglądał.

— Nie taki on głupi, jakiego udaje!

Błażej nie odpowiada już na żadne pytania. Chciałby zasłonić twarz swoim kaszkietem, żeby tylko nie patrzeć w te wężowe oczy człowieka z kozią bródką.

Człowieka? Wiadomo kto ma kozią bródkę... Jak się komu zwidzi taki „z kozią bródką", to już pewno w ostatniej jego godzinie, żeby duszę do piekła utargować. I ktoby miał takie oczy... — Błażej wie już teraz na pewno, że go do grzechu kusi. Chciałby zawołać: — Wszystko powiem! U nauczyciela nocował, Walek od kowala do niego przystał, a Antoni karabin z pod strzechy wyciągnął i żołnierzom oddał. I krowę zaszlachtowaliśma i... — Ale Błażej milczy i choć sam nie wie czemu, wie przecież, że choćby go zabili, nic mu powiedzieć nie wolno.

Gestapowcy zaszwargotali coś między sobą; ze słów tych można było zrozumieć jedno tylko „banda" i „banda".

— *Raus*! — krzyczy nagle do Błażeja jeden z gestapowców.

„Raus" — Błażej to rozumie. *„Raus"* to znaczy trzeba do tyłu. I Błażej cofa się do drzwi, a myśli:

— Na podwórze i w las!

Ale przed szkołę zegnano już naród z całej wsi. Otoczyli ich żandarmi i z kręgu tego, znaczonego stalowymi hełmami, nikogo już nie wypuszczają. Czekali tak z pół godziny, aż na próg szkoły wyszli oficerowie i ten cywil także. Oficer przemawia coś po niemiecku, warczy i szwargocze, chłopy słuchają w milczeniu, a rozumie to tylko pan kierownik szkoły i Kneź, co był „na Zaksach". Potem znowu ten z kozią bródką tłumaczy wszystko dokładnie na polski...

— ...winnych udzielenia pomocy bandytom, żywienia i przechowywania poszukiwanych przez sprawiedliwość... za wrogość i nienawiść do narodu niemieckiego... poniosą zasłużoną karę! Sąd specjalny skazuje mieszkańców wsi Szałasy, gminy Samsonów, powiatu Kieleckiego, na karę śmierci. Wykonanie wyroku nastąpi doraźnie.

W pierwszym rzędzie tłumu skazańców stoi nauczyciel. Blady jest jak papier i szuka oczami swojej żony. Obok niego Kneź i Sankta i Sykulski i Król i Ośmiejczyk i wszyscy inni. Za nimi w zbitej kupie baby i dzieciarnia. Ta nic nie rozumie, ale czując instynktem grozę chwili, głosu nie śmie wydać.

— Wchodzić do budynku! — rozkazuje człowiek z bródką. — Nie pchać się! Wy, polskie bydło! — Najpierw kobiety i dzieci!...

Żandarmi tłuką kolbami.

— O Jezu, Jezu! — zawodzi przeraźliwie jakaś baba.

Kneź, co to się niemieckiego „na Zaksach" nauczył, próbuje coś żandarmowi wytłumaczyć. Zgiełk i wrzask panuje teraz taki, że nie słychać jego głosu. Żandarm kopie go nogą w brzuch, aż się obalił.

Wpędzili ich wszystkich, wszyściutkich. Drzwi zaparto od zewnątrz. Żandarmi posypali czymściś gontowy dach i ściany...

Ponad czuby drzew trysnął w górę słup ognia. Rozsypał złote piórka na sąsiednie strzechy, zatrzaskał, zahuczał, zapiał i rozwinął ognisty ogon. Prawdziwie złoty kur.

STANISŁAW ZAGNANIEC

Fragment powieści „Oczy bazyliszka"

Szwecja odwraca się od neutralności

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Norweska kropla wody zaczyna powoli drążyć szwedzką skałę, czyli inaczej mówiąc: anielska cierpliwość, nie dający się niczym zrazić takt i spokój, trafna argumentacja i wreszcie bezustanny nacisk, zastosowane przez Norwegię przy leczeniu Szwecji z kompleksu neutralności, zaczynają powoli przynosić skutki. Reakcja pacjenta przeciw chorobie nie jest jeszcze pełna, ale zdaje się być utrwalona, z tendencją zwyżkującą.

DOŚWIADCZENIA Z DWU WOJEN I ZŁUDZENIE CO DO TRZECIEJ

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że nikt i nic nie zdoła przekonać upartej Szwecji, iż jej bałwochwalcza wiara w możliwość zachowania błogiej neutralności w wypadku trzeciej wojny światowej jest całkowicie pozbawiona realnych podstaw, że jest złudna i niebezpieczna.

Umysłowości szwedzkiej trudno się skądinąd dziwić: zarobiwszy potężnie na dwóch wojnach Szwedzi wmówili sobie, że nie będą i nie mogą być zmuszeni do wydobycia bagnetu z pochwy również w trzeciej i że także na niej zarobią. Do trzech razy sztuka, udało się dwa, dlaczego nie ma się udać trzeci raz?

Miałem okazję w r. 1945, nieledwie tuż po klęsce niemieckiej, wpaść na kilka dni do Sztokholmu: kto z wyssanej przez wojnę Europy zobaczył wówczas to miasto, opuchnięte już nie dobrobytem, ale wprost obrażającym bogactwem — ten łatwo doszuka się związku przyczynowego pomiędzy tępym samopoczuciem z racji posiadania nabitego trzosu i pełnego brzucha a podchwyconą na ślepo sugestią o nieprawdopodobieństwie znalezienia się w objęciach wojny.

Nikt nie ma do Szwedów pretensji o ich dwuwojenny dorobek, nikt nie gani ich zręcznego wymanewrowania się od udziału w wojnie z lat 1914-18 i 1939-45, nikt również namacalnie nie zagraża im w tej chwili, ale licho nie śpi, w powietrzu czuć burzę, groźne, brudne chmury, naładowane elektrycznością raczej rosną i skupiają się, niż rozpraszają, a jeśli otrą się o siebie, jeśli lunie ulewa i uderzą pioruny, skąpana w mleku i stali ziemia szwedzka znajdzie się — bo musi się znaleźć — w położeniu nad wyraz ciężkim, tym bardziej, że leży na szlaku burzy i pocieszanie się, że może ona przejść bokiem jest oczywistym okłamywaniem samego siebie. To nawet nie jest polityka strusia, to jest świadome mówienie: „białe" na... „czerwone".

NORWEGIA I DANIA PAMIĘTAJĄ

Krwawy kwiecień 1940 roku ujawnił pustkę myśli norweskiej, naiwność i nieaktualność pojęcia „neutralność" w momencie zmagania się ze sobą sił mocarnych i dynamicznych. Do wieczora 8 kwietnia Norwegia i Dania nie wierzyły w możliwość napaści na nie, łudziły się, że znajdują się poza obrębem operacji strategicznych walczących stron i poza zasięgiem ich celów politycznych. „Niech na całym świecie wojna — byle polska wieś spokojna" nucił po swojemu duński chłopek przy kręceniu masła i norweski rybak przy smażeniu flądry. Poklepali swoje baby na dobranoc, wsunęli biblię pod poduszkę i pykając fajkę położyli się spać. Spokojni, zadowoleni. Nagle rankiem 9 kwietnia rozpoczęło się piekło, które ustąpiło dopiero po pięciu długich latach.

To bolesne przeżycie wyleczyło Norwegów i Duńczyków na długo z wiary w możliwość bezpiecznego przykucnięcia sobie pod krzaczkiem, kiedy w koło płonie las. I zmusiło ich do wyciągnięcia logicznego wniosku, że w czasach niepewnych, złych, groźnych, lepiej jest zawczasu przygotować się na najgorsze, niż dać się zamroczyć i obezwładnić mirażem najlepszego.

Ale mądrala Szwed ciegów takich na własnej skórze nie oberwał, a kto czego sam nie doświadczył, ten długo w to nie uwierzy. Przykład: niemieckie obozy koncentracyjne, łagry sowieckie itp. Przecież przeciętny Anglik lub Amerykanin przyjmuje raczej nieufnie opowiadania o grozie tych nieodłącznych akcesoriów reżimu hitlerowskiego i stalinowskiego, a powątpiewa w tę prawdę — ponieważ nie doświadczył na sobie jej treści (a szkoda!).

POPRZEDNIE PRÓBY I OSTATNI PRZEŁOM

Norweskie i duńskie próby zmontowania wspólnej obrony Skandynawii na wypadek napaści, wyrosłe z doświadczenia 1940 r. i podjęte pod koniec 1946 r., napotykały stale na zdecydowany sprzeciw Szwecji. Mimo, że nie chodziło i nie chodzi tu o cele ofensywne, o zagrożenie któregokolwiek z sąsiadów na lądzie czy z za morza, lecz wyłącznie tylko o akcję obronną, o wspólne wystąpienie z bronią w ręku dopiero na wypadek niesprowokowanego zaatakowania jednego z krajów skandynawskich — Szwecja uparcie powtarzała „nie" i to jej „nie" bardzo dogadzało i bardzo podobało się Rosji. Każda inicjatywa norwesko-duńska w tym kierunku obrzucana była przez Moskwę gradem przekleństw i oskarżana jako... podżeganie do wojny.

Ale Norwegia i Dania, widząc co się w koło dzieje i do czego kto zmierza, przestały przejmować się furią oszczerczej propagandy sowieckiej i robiły swoje. I oto w oporze szwedzkim powstał pierwszy wyłom.

Z początkiem września odbyła się w Sztokholmie druga z kolei konferencja ministrów spraw zagranicznych Szwecji, Norwegii, Danii i Islandii. Na wzór wspólnych konferencji premierów oraz ministrów resortów gospodarczych spotkania odpowiedzialnych kierowników polityki zagranicznej państw skandynawskich stały się instytucją ciągłą i ważną. Wyróżniają się one tą stroną pozytywną, że nie ograniczają się do grzecznościowej „wymiany zdań" i szczerego „sondowania poszczególnych poglądów", czyli do przelewania z pustego w próżne, lecz kończą się uchwałami konkretnymi i obowiązującymi. To nie młócenie słomy w Lake Succes, w Paryżu czy Brukseli, lecz wysiłki rzetelne.

Norweski minister Lange i duński Rasmussen usiedli przy stole w Sztokholmie z gotowymi wnioskami, stąd też opinia publiczna Norwegii i Danii przywiązywała do konferencji dużą wagę i wyniki obrad oczekiwane były z rosnącym zainteresowaniem.

TRZY PUNKTY I — CZWARTY

Zamknęły się one w czterech punktach.

W pierwszym Szwecja i Dania zobowiązały się poprzeć kandydaturę Norwegii do Rady Bzepieczeństwa na miejsce ustępującej Belgii (Islandia nie należy jeszcze do ONZ).

W drugim postanowiono zacieśnić współpracę parlamentów wszystkich czterech krajów.

W trzecim zgłoszono przystąpienie do współpracy nad odbudową i jednością Europy w ramach parlamentu europejskiego.

Teraz przychodzi punkt czwarty. I ten jest najważniejszy. Mianowicie konferencja zobowiązała rządy państw skandynawskich do zajęcia jednolitego stanowiska na wypadek wojny i do opracowania wspólnego planu obrony w razie agresji na którykolwiek z krajów skandynawskich. Prace w tym zakresie mają się rozpocząć natychmiast. W tym celu spotkają się w najbliższym terminie przedstawiciele czterech ministerstw obrony i sztabów generalnych.

Punkt czwarty decyzji sztokholmskich przyjęty został z największym zadowoleniem w Norwegii, która odetchnęła pełną piersią: stukilowy ciężar koszmaru walki samotnej w razie napaści spadł z serca wobec zgody Szwecji. Odtąd Norwegia jest pewna, że w obronie półwyspu powstanie cała Skandynawia, bez względu na to, gdzie nastąpi pierwsze uderzenie.

W ten sposób konferencja sztokholmska zakończyła się poważnym sukcesem norweskiego punktu widzenia w sprawach wspólnych zagadnień polityki zagranicznej i w kwestii konieczności przygotowania wspólnej obrony.

Oslo, w październiku 1948.

JAN KUNERT

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Dział Zatrudnienia BIP-u przyjmuje poszukujących pracy tylko w godzinach od 9.30 do 12.30.

Praca

SPECJALIŚCI OD SZKŁA LUB GIPSU

O ile z początkiem działalności nasz Dział Zatrudnienia BIP miał największe zapotrzebowanie na pracowników niewykwalifikowanych i służbę domową, to obecnie otrzymujemy dość liczne zapytania pracodawców o rzemieślników z niektórych zawodów np.:

1] wszystkich specjalistów w dziedzinie wyrobu szkła oraz wyrobu ze szkła, jak np. „Glasblowers";

2] gipsiarzy.

Zgłoszenia zainteresowanych, ewent. zmuszonych obecnie pracować w innym zawodzie a chcących powrócić do swej dawnej specjalności w dziedzinach wyżej wyszczególnionych, prosimy kierować do BIP-u.

KREŚLARZE — KONSTRUKTORZY

1] Zakłady budowlane i wyrobów cementowych w Warwickshire poszukują:

Kreślarza-konstruktora do żelbetonu i zbrojenia [Draughtsman-Designer experienced in reinforced concrete and steel detailing], władającego dobrze językiem angielskim. Wynagrodzenie zależnie od kwalifikacji, w ramach norm AESD. Mieszkanie zapewnione w budynkach firmy.

2] Stalownia w Lincolnshire poszukuje:

Kreślarzy do konstrukcji stalowych [Draughtsmen experienced in steel structures]. Wynagrodzenie zależne od kwalifikacji, według norm AESD. Mieszkanie w przyzwoicie urządzonym hostelu stalowni lub prywatnie.

3] Instytucja samorządowa w Londynie oraz fabryka w Leicester poszukują:

Kreślarzy-konstruktorów do urządzeń ogrzewania i wentylacji [Heating & Ventilating Draughtsmen].

Zgłoszenia listowne lub osobiste do BIP-u. pok. 9.

PRACA DLA MISTRZA ZEGARMISTRZOWSKIEGO

Poszukuje się majstra zegarmistrzowskiego do produkcji części budzików i liczników zegarowych oraz nadzoru nad pracownicami w fabryce londyńskiej. Wynagrodzenie £7 do £8 tygodniowo. Kantyna na miejscu. 2 tygodnie płatnego urlopu na rok. Znajomość angielskiego konieczna.

Zgłoszenia do BIP-u z powołaniem się na „Midtley".

—O—

POSZUKIWANIE WIERZYCIELI FIRM P. SABINY SUSKIEJ

W związku z tym, że otrzymaliśmy od p. Sabiny Suskiej odpowiednie sumy na pokrycie należności osób, które za pośrednictwem Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7., zgłosiły swoje pretensje za niewysłane przez firmy p. Suskiej paczki do Polski, prosimy by następujące osoby zgłosiły się do Biura Informacji i Porad SPK po odbiór tych należności, gdyż dotychczasowe ich adresy okazały się nieaktualne:

1] Stanisław Grabowiecki, 3 Polish Repatriation Camp, Lille, Francja.

2] Stanisław Michałowski, ul. Sitnik, gmina Sitnik, Biała Podlaska, woj. Lubelskie, Polska.

Gdyby ktokolwiek znał aktualne adresy tych osób, proszony jest o ich podanie.

INFORMACJE O ARGENTYNIE

Ukazał się najświeższy komunikat, z 10 października, Biura Porad Technicznych i Rolnych, **Patronato Polaco, Av. L. N. Alem 641, Buenos Aires,** zawierający szereg interesujących informacji dla osób zamierzających emigrować do Argentyny. Znajdziemy w nim ocenę rynku pracy, sprawy kredytu dla powstających przedsiębiorstw, ubezpieczenia, zakaz emigracji kobiet samotnych oraz sposób uzyskiwania wiz przez Polaków z Niemiec i Austrii.

Wyciąg z tego komunikatu oraz opracowany niedawno przez Inspektorat Generalny PKPR wyczerpujący komunikat o Argentynie — znajdują się do przejrzenia w Centrali BIP-u w Londynie i w jego przedstawicielstwach w Glasgowie, Bradfordzie, Manchesterze i Bristolu.

SPADKI PO ŻOŁNIERZACH PKPR

Spadki po żołnierzach PKPR znajdują się w przechowaniu Biura Ewidencyjnego PKPR, **Witley Camp, nr. Godalming, Surrey.** Wydanie tych spadków, o ile nie przekraczają one swą wartością £100, nastąpić może jedynie za zgodą **War Office, Effects Branch, Droitwich Spa, Worcestershire.**

Do wydania spadków, przekraczających swą wartością £100, konieczne jest uprzednie uzyskanie tzw. „Letters of Administration". O sposobie starania się o te „Letters" pisaliśmy w nr. 44 „Polski Walczącej" [BIP].

TOWARY, JAKIE WOLNO WYSYŁAĆ W PACZKACH DO POLSKI

W swoim czasie podawaliśmy listę towarów, jakie wolno wysyłać w paczkach stanowiących dary [Gift Parcels] do krajów, znajdujących się poza terytorium W. Brytanii. Na podstawie dalszych zarządzeń Board of Trade, wolno wysyłać również:

Tkane koce wełniane, obuwie oraz nasiona [nie przekraczające wartości £2]. [BIP].

Głosy opinii: W sprawie kół oddziałowych

Gdzie kryje się prawda i co jest przyczyną nieporozumień?

Chciałbym, by mój głos wywołał dyskusję, któraby wyświetliła lepiej prawdę i przyczyny nieporozumień między SPK a kołami oddziałowymi. Bo jest faktem, że istnieje jakieś duże nieporozumienie.

Gdy na Zjeździe Delegatów Oddziału Wielka Brytania, w czasie obrad Komisji Zjazdu, a później w czasie obrad Rady Oddziału zadawałem pytanie, kto kieruje akcją zakładania kół oddziałowych, nikt mi jasnej odpowiedzi nie mógł udzielić.

Na podstawie mych obserwacji doszedłem do następującego poglądu, jeśli chodzi o przyczynę tego zjawiska i jego nagłości:

1. Ponieważ wojna przed końcem PKPR nie rozpoczęła się, więc wyższe władze wojskowe polskie uznały za wskazane utrzymać pewien kontakt z masą byłych żołnierzy i uznały za wskazane mieć w tej masie komórki zależne od siebie.

2. Wprawdzie istniały już w tym momencie organizacje społeczne skupiające byłych żołnierzy polskich, ale okazało się, że te organizacje mają ustrój za bardzo demokratyczny i nie ma mowy o podporządkowaniu się ich władzom wojskowym.

3. Wobec tego należy zacząć organizować koła oddziałowe, których ustrój w dole będzie niby — demokratyczny, ale szczeble wyższe będą uzależnione od polskich władz wojskowych.

4. By członków sobie nie zrazić należy podać, że organizacje te są organizacjami społecznymi o charakterze samopomocowym.

Tak w mojej opinii przedstawia się prawda o kołach oddziałowych, której potwierdzenie znalazłem w ogłoszeniu, umieszczonym w „Dzienniku Żołnierza" podającym, że celem koordynacji akcji samopomocowej itd. „koła oddziałowe są proszone z polecenia gen. Wł. Andersa" o podanie adresów i innych danych.

Komunikat zaś Zarządu Głównego SPK tyczący się kół oddziałowych, umieszczony w „Polsce Walczącej" z dnia 12. 9.48, potwierdza moje obserwacje, że między SPK a kołami oddziałowymi istnieją nieporozumienia.

Widzę następujące przyczyny tych nieporozumień:

1. Konspiracyjność tworzenia kół oddziałowych. Zamiast jasno stawiać sprawę wobec swych członków i innych organizacji, ukrywa się swe cele istotne, władze kierownicze itp.

2. Zbieżność celów podawanych członkom z celami zawartymi w statucie SPK musiało wywołać niechęć i zrodzić brak zaufania.

3. Ton i treść przemówień wysokich osobistości, zapraszanych na zjazdy kół oddziałowych. Treść ta jest prawie identyczna z treścią przemówień wygłaszanych na zjazdach SPK, co wytwarza ponownie brak zaufania i jest przyczyną wzajemnej niechęci.

4. Faworyzowanie kół oddziałowych w porównaniu z kołami SPK. Podam jeden tylko przykład. Kołu wojskowemu SPK odmawia się [mimo poprzedniego przyrzeczenia] w ostatnim momencie samochodu dla przewiezienia orkiestry na zabawę [4 mile]. Kilku członków, jadących na zjazd koła oddziałowego, otrzymuje w tym samym obozie samochód na odległość 100 mil.

Takie moim zdaniem są przyczyny nieporozumień.

W związku z tym wydaje mi się, że Zarząd Główny SPK powinien sprawę współdziałania itd. omawiać nie z poszczególnymi kołami. Trudno to w praktyce przeprowadzić i jest to co najmniej dziwne, by Zarząd Główny SPK omawiał dość drobne sprawy z zarządami poszczególnych kół. Tam w terenie koła się po pewnym czasie na pewno dogadają, jeśli władze naczelne się dogadają.

Z drugiej strony nie wyobrażam sobie, by Zarząd Główny mógł z wynikiem pozytywnym rozmawiać z poszczególnymi kołami oddziałowymi, poza plecami ich władz kierowniczych.

Sądzę, że dyskusja na ten temat rzuci nieco światła i wskaże drogi załatwienie tej sprawy.

Plasterdown, nr. Tavistock, Devon.

A. KRAJEWSKI

W związku z głosem kol. A. Krajewskiego na temat stosunku SPK do kół oddziałowych, redakcja „Polski Walczącej" na podstawie informacji uzyskanej z Zarządu Głównego SPK wyjaśnia, że sprawa ta jest przedmiotem toczących się rozmów między Zarządem Głównym a przedstawicielami kół oddziałowych, jak również najwyższych czynników wojskowych PSZ.

Na projekt współpracy między SPK i kołami oddziałowymi, którego zasady były ogłoszone na łamach „P.W." w nr. 38, wpłynął nowy projekt ze strony czynników organizujących koła oddziałowe, który pozostaje w związku ze zwołanym przez nie na dzień 7 listopada Zjazdem Przedstawicieli Zarządów Kół Oddziałowych.

O wyniku tych rozmów Zarząd Główny poinformuje członków Stowarzyszenia po ich zakończeniu.

Atakowałem metodę, nie osobę

List mój zatytułowany: „O jednego trupa za dużo", zamieszczony w nr. 37 „Polski Walczącej", wywołał z kolei list p. Jana Nowaka w nr. 39 tego pisma [„W obronie własnej"].

Jeśli pozwalam sobie jeszcze raz niepokoić uwagę czytelników „Polski Walczącej" to dlatego, by wyjaśnić, że listem swoim nie zamierzałem atakować osoby p. Jana Nowaka, którego bardzo cenię i z którym łączy mnie wspólne braterstwo przeżyć.

Intencją mojego listu było zaatakowanie metody powielania bzdur i zniekształcania prawdziwego obrazu faktów. Artykuł, który był przyczyną mojej irytacji, był niepodpisany. Najwyraźniej to zresztą w swym liście zaznaczyłem. Ale z artykułem niepodpisanym jest zawsze kłopot. Musiałem dlatego podać wszystkie okoliczności ten artykuł określające. Jedną z nich było powoływanie się na opowiadanie p. J. Nowaka.

Przyznaję, że moja jest w tym wina, iż niezbyt dokładnie rozgraniczyłem nazwisko p. Nowaka od treści wspomnianego artykułu. Wyrządziłem mimowoli p. J. Nowakowi niczym niezasłużoną krzywdę, nad czym boleję.

Oczywiście reżimówka londyńska, tak zwany „Tygodnik Polski", skorzystała z mego listu, by go użyć właśnie do ataku na osobę p. Jana Nowaka. Odezwała się londyńska centrala bzdur. I to nie jest w danym wypadku bez znaczenia. Kto wie czy pismak z „Tygodnika Polskiego" nie jest właśnie autorem owego niepodpisanego artykułu o „Błyskawicy". Artykuł tamten pisany był jeszcze w owym okresie, gdy obecni reżimowi „publicyści" i „dyplomaci" wypisywali sensacje i panegiryki w prasie emigracyjnej. Dopiero w kilka miesięcy później stali z pakunkami wazeliny przed biurami werbunkowymi reżimu. W każdym razie artykuł w „Tygodniku Polskim" zdradził metodę przeze mnie atakowaną. A ja atakowałem właśnie metodę, nie zaś osobę.

Paryż.

STANISŁAW ZADROŻNY

Echa „Bolesnej sprawy"

W nr. 37 „Polski Walczącej" z dn. 11.9. ukazał się artykuł p. T. Rybotyckiego p.t. „Bolesna sprawa".

Nie wiem, jakie wrażenie uczynił on na innych czytelnikach. Co do mnie, choć czytałem go miesiąc temu, nie mogę pozbyć się pewnego uczucia niepokoju. Mianowicie niepokoju, czy my jesteśmy wobec naszych rodaków w Niemczech, a przede wszystkim dzieci, całkiem w porządku. Czy zrobiliśmy dla nich wszystko, co do nas należy.

Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby ta naprawdę bolesna sprawa została wyczerpująco omówiona w naszym tygodniku. Sporo wprawdzie pisze się o niej w polskiej prasie, ale wydaje mi się, że nie wszyscy znamy całokształt tego zagadnienia. Ja na przykład nie wiem, czy sprowadzenie do W. Brytanii, choć cząstki z tej wielkiej gromady dzieci, jest niemożliwe i dlaczego. Może Anglicy nie pozwalają? A może nikt ich o to nie pytał? Nie wydaje mi się, aby opór Anglików w tej sprawie był nie do pokonania, dla tych którzyby go chcieli naprawdę pokonać. Ale czy my rzeczywiście chcemy?

A może my, którzy tak chętnie nazywamy siebie emigracją polityczną a nie zarobkową, uważamy, że jesteśmy za biedni, aby świadczyć coś ponadto co już dajemy, w postaci groszowych składek na różne cele.

Przypuszczam, że artykuł p. Rybotyckiego każdemu czytającemu musiał nasunąć jakieś refleksje — dlaczego nie podzielić się nimi z innymi?

Wygląda na to, że spokojnego czasu pozostało nam niewiele. Jeżeli więc jest w naszej mocy cośkolwiek w tej sprawie uczynić — nie zwlekajmy, aby nie było za późno.

Windsor Forest Stud, Ascot, Berks.

S. T.

[imię i nazwisko znane Redakcji]

Nazywam się inaczej

Do artykułu w nr. 42 „Polski Walczącej" p.t. „Z żywym słowem po francuskiej prowincji" zakradła się pomyłka, a mianowicie nazwisko moje zostało przekręcone. Nazywam się Stanisław SROCKI, a nie Skrodzki.

Będę bardzo wdzięczny za sprostowanie mego nazwiska, w przeciwnym razie mogę być wzięty za pana Skrodzkiego, działacza CZP i POWN na naszym terenie.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla sympatycznych członków zespołu „Polski Walczącej", których mieliśmy przyjemność gościć w Lille.

Lille, w październiku.

STANISŁAW SROCKI

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

WNIOSKI Z OSTATNIEJ SOBOTY

Bilans wyników ubiegłej soboty ligowej nie wykracza poza przeciętność. Ogółem było 27 zwycięstw gospodarzy, 13 zwycięstw gości i 13 remisów.

Jedno tylko warto podkreślić: remisy rozminęły się z przewidywaniami rzeczoznawców z całej prasy codziennej i wszystkich periodyków sportowych przychodząc na ogół tam, gdzie się najmniej spodziewano. Z tego wniosek, że pomimo 13 remisów, co jest ilością dość znaczną, wypłaty za „3 Draws" i „Treble Chance" miejmy nadzieję będą nie najgorsze.

Dużo niespodzianek było również, jeśli chodzi o zwycięstwa gości. I tu faworyci zawiedli, a sukcesy przypadły w udziale drużynom, które jakby wróciły nagle do swojej dawnej wysokiej klasy gry. Jaskrawym tego przykładem było zwycięstwo **Manchester W.** nad **Prestonem, 6:1.** Mecz ten był na ogół różnie typowany, co do jego wyniku eksperci angielscy nie byli zdecydowani. Ale zwycięstwo Manchesteru było całkiem zdecydowane. Zeszłoroczny zdobywca Pucharu F.A. wykazał powrót do dawnej klasy, a jego napastnicy przechodzili przez obronę gospodarzy, jak przez powietrze! Równie mało spodziewane były zwycięstwa **Nottm. F.** nad **Coventry** [2:1], **Lutonu** nad **West Ham** [0:1], **Fulhamu** nad **Sheffield W.** [1:2], **Celtic** nad **Hibernian** [2:1], **Raith R.** nad **E. Fifem** [5:3] i **Gatesheadu** nad **Wrexhamem** [4:1]. Dlatego też ci, którzy trafili „4 Aways", mogą liczyć, mimo dużej ilości zwycięstw gości, na znośne dywidendy.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Arsenal	Exeter
Derby	Norwich
Manch. U.	York
Wolves	Darlington
Cardiff	E. Fife
Fulham	

Wygrane gości lub remisy:

Huddersfield — Chelsea x2
Luton — Bury x2
Plymouth — Sheffld. W. x2
Q.P.R. — W.B. Alb. x2
Bristol C. — Bournem. 2x
Southend — Swansea 2x
Hartlep. — Wrexham x2
L. Orient — Notts. Co. 2x
Southport — Rotherham 2x

Jeden z rzadkich jubileuszów święcił ub. soboty **bramkarz Middleton z Chesterfieldu.** Był to jego 500 występ w barwach klubu i 225 kolejna gra w spotkaniach ligowych. Jubileusz wypadł gładko, bo Middleton nie puścił ani jednej bramki. [Wynik był 0:0].

Najszczęśliwszym piłkarzem ub. soboty był bez wątpienia lewy łącznik **Carr** z 3 ligowego **Newport County.** Dla ilustracji należy dodać, że ten klub znajduje się w nader nieszczególnej pozycji w tabeli i każdy punkt jest dla niego bardzo cenny. Tymczasem szczęście przechylało się na stronę jego przeciwników, to znaczy **Norwich.** Na 3 minuty przed końcem gry, goście prowadzili 3:2 i zdawałoby się, że tylko cud może uratować gospodarzy przed porażką. Cudu tego dokonał właśnie Carr. Na 2 minuty przed końcem gry przedarł się przez obronę Norwich i strzelił jedną bramkę, wyrównując na 3:3, a ledwie gra ruszyła ze środka boiska, Carr po krótkiej wymianie piłki z kolegami z ataku strzelił drugą bramkę, wygrywając mecz dla swej drużyny. [Pierwsza bramka też była jego zasługą].

WYPADKI NA BOISKACH

Ciężkie boiska i ostra gra spowodowały szereg okaleczeń piłkarzy. Najpoważniejszym z nich był wypadek, jakiego doznał **Hinsley** z **Bradford City.** Zniesiono go z boiska ze złamaną nogą. **McMillen** z **Millwallu** zszedł z boiska na 10 minut przed przerwą, potem wrócił z powrotem, ale przy pierwszym kopnięciu piłki... zemdlał i zniesiono go, tym razem na dobre. **Liverpool** stracił obrońcę **Paisley'a,** który doznał kontuzji i zszedł z boiska. Na liście kontuzjowanych znajdują się poza tym: **Galley [Grimsby]** i **Barker [W.B.A.].**

NOWE GWIAZDY

Nowa gwiazda, która pojawiła się w angielskim piłkarstwie, zawędrowała do **Hull.** Jest to **Jensen, reprezentacyjny obrońca Danii.** Przeniesiony za pokaźną kwotę do Hull, grał na pierwszym treningu pod bacznym okiem znakomitego kierownika drużyny, jakim jest międzynarodowy napastnik Anglii Raich Carter, i na jego polecenie przeszedł na stanowisko prawego łącznika. W meczu z **N. Brighton** Jensen grał na tej nowej pozycji i walnie przyczynił się do zwycięstwa, choć sam strzelił tylko jedną bramkę.

Drugi transfer godny uwagi to przeniesienie doskonałego napastnika **Charltonu, Alec McCrae,** do **Middlesbro'** [za ok. £10.000]. McCrae w ub. sezonie figurował na 2 miejscu wśród strzelców Charltonu, zdobywając 8 bramek.

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA?

Przyszła sobota, dnia 6 listopada, wystawi przeciw drużynom gospodarzy bardzo groźnych gości — przeciwników, z którymi trudno będzie wygrać. Oczywiście firmy poolowe usuną takie spotkania ze swych kuponów [jeśli chodzi o „4 Aways"], ale z tych, które pozostaną, można będzie jeszcze dobrać sobie kilka z szansami na sukces. Remisów powinno być dość dużo.

W „10 Home" i „10 Results" radzimy brać jako bankiery następujące drużyny: **Manchester U., Blackburn, Millwall, Norwich, Crewe i Darlington.**

Kronika brytyjska

23 Żywy Dziennik „Polski Walczącej"

Dzięki inicjatywie Zarządu Okręgu SPK „Karpacka" dn. 24 października br. odbył się w Hostelu Rodzin w Hodgemoor, Amersham, 23-ci z kolei Żywy Dziennik „Polski Walczącej".

Całość imprezy przygotowało miejscowe Koło SPK, kierowane przez kol. Piekło, obok którego specjalnie czynny jest sekretarz koła kol. Polkowski.

Władze Koła mają duże trudności organizacyjne, bo obóz, opuszczony niedawno przez wojsko, zmienił swój charakter i wielu dotychczasowych członków Koła rozproszyło się w terenie. Utrzymują oni jednak kontakt organizacyjny, płacą składki i interesują się pracami społecznymi. W samym obozie Koło liczy 30 członków, w okolicy dalszych 70.

„Żywemu Dziennikowi" przysłuchiwało się prawie 100 uczestników. Stanowi to połowę dorosłych mieszkańców hostelu.

J.G.

KURS KUCHARSKI W SOUTHAMPTON

Min. Pracy ma zamiar uruchomić przy bryt. Centrum Szkolenia w Southampton kilkumiesięczny kurs kucharski dla Polaków w W. Brytanii, mężczyzn i kobiet.

Celem tego kursu jest przygotowanie pomocników [pomocnic] kucharzy [assistant cooks] do zatrudnienia: a] w hostelach dla Polaków, b] w polskich obozach rolnych, c] w obozach dla rodzin polskich utrzymywanych przez Assistance Board, d] w kantynach bryt. Ministerstwa Zaopatrzenia [Ministry of Supply].

Warunki, jakim kandydaci [kandydatki] winni odpowiadać, są następujące: 1] Dobry stan zdrowia [praca w kantynach i kuchniach wymaga często dużego wysiłku]. 2] Czystość osobista. 3] Inicjatywa i umiejętność radzenia sobie w pracy w dużych kantynach lub składach zaop. 4] Dostateczna znajomość języka angielskiego.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci-inwalidzi, którzy są w stanie wykonywać lżejszą pracę fizyczną.

W odniesieniu do personelu PKPR kandydaci [kandydatki] przyjęci na kurs będą przeniesieni do rezerwy „W" i będą pobierali zasiłek z Min. Pracy, który wynosi tygodniowo: dla osób wolnych lub żonatych [zamężnych] bezdzietnych: — mężczyzn od 45 do 70 sh.; kobiet od 35 do 57 sh.; dla osób żonatych [zamężnych] z dziećmi: — mężczyzn od 60 do 85 sh.: kobiet od 50 do 72 sh.

Wysokość zapomóg zależy od tego, czy słuchacz[ka] kursu ma mieszkanie własne czy obozowe. Na wielu kursach prowadzonych przez Min. of Labour otrzymuje się obiad w kantynie za opłatą 1s.

Data uruchomienia kursu zależy od ilości zgłoszeń. Zgłoszenia te należy kierować do miejscowego bryt. Employment Exchange, która decyduje o przyjęciu na kurs. Jednocześnie należy zawiadomić miejscowego oficera szkolenia swego obozu o zgłoszeniu swej kandydatury.

OBNIŻKA CENY ODZNAKI SPK

Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania podaje do wiadomości wszystkich członków, że z dn. 1 listopada b.r. obniżył cenę odznaki SPK z 3/6 na 2/6. Odznakę można nabywać w kioskach i Kołach SPK oraz w biurze Zarządu Oddziału, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

BEZPŁATNA POMOC PRAWNA W SPRAWACH KARNYCH

Osoby, którym wytoczono postępowanie karne, mogą ubiegać się o przydzielenie im bezpłatnego obrońcy.

W przyszłości do każdego wezwania na rozprawę karną w sprawach, za które grozi kara więzienia, dołączona będzie informacja, w jaki sposób należy ubiegać się o bezpłatnego obrońcę. Również osoby aresztowane i przytrzymane przez policję otrzymają taką informację. Na samej rozprawie sędzia pouczy oskarżonego o przysługującej mu bezpłatnej pomocy prawnej, przy czym oskarżony otrzyma również to pouczenie na piśmie. Wreszcie skazani w pierwszej instancji i nie skierowani bezpośrednio do więzienia, o ile zamierzają wnieść apelację i oświadczą to sądowi, otrzymają pouczenie pisemne, w jaki sposób winni apelować i w jaki sposób mogą otrzymać bezpłatnego obrońcę.

Polacy, którzy nie dostatecznie władają językiem angielskim, winni nadto żądać, by sąd wezwał tłumacza dla każdego stadium postępowania karnego.

NIE PIONOWO, LECZ POZIOMO...

Koledzy z b. 7 Pułku Artylerii Przeciwpancernej skarżą się, że w notatce o ich zjeździe koleżeńskim [Nr. 44 „Pol. Walcz."] użyliśmy omyłkowo nazwy „Przeciwlotnicza". Zmieniamy więc ze skruchą kierunek z pionowego na poziomy — powinno było być „Przeciwpancerna".

POSZUKIWANIE

IRO — International Tracing Service, H.Q. A.P.O. 171, U.S. Army, Germany — poszukuje Bronisława MUSZYŃSKIEGO, ur. 21 marca 1921 r. w Jabłonówku, pow. Podhajce, woj. Tarnopolskie. Wstąpił on w r. 1942 do 2. Korpusu W.P. w Rosji a matka jego zamieszkuje obecnie w Jordankowie Śląskim, pow. Dzierżanów, woj. Wrocławskie.

Osoby znające poszukiwanego proszone są o powiadomienie go lub poszukującej instytucji.

Kącik „Forecast Advices"

Ubiegłej soboty we wspólnych grach „Forecast Advices" padł szereg nowych wartościowych dywidend. Tym razem przyniosły dywidendy wszystkie [poza jedną] gry, których warunkiem było właściwe wytypowanie wyników remisowych.

Pierwszy atak na pierwszą dywidendę Treble Chance, w którym wzięło udział około 50 klientów „Forecast Advices", udał się całkowicie. Permutacja „potrójnie asekuracyjna" stanowiącą całkowitą nowość w grach poolowych, „wynaleziona" przez jednego z rzeczoznawców permutacyjnych F.A.F. — p. E.M. Sokoppa, przyniosła **jedną dywidendę pierwszą, 3 dywidendy drugie oraz 31 dywidend trzecich.** Odpis kuponu tej gry został rozesłany do wszystkich klientów „Forecast Advices" i znajduje się w ich posiadaniu.

Wykaz zdobytych dywidend w grach dnia 30.10.48 przedstawia się następująco:

Schemat „A":

„3 Draws" 35 dywidend padło na per. Nr. 14; po 20 dyw. zdobyły perm. Nr. Nr. 3, 6, 13 oraz 15; po 10 dyw. padło na perm. Nr. Nr. 1, 4, 7, 8 i 12; po 4 dyw. padło na perm. Nr. Nr. 2, 9 oraz 10. Po jednej dyw. przypadło na perm. Nr. 5 i Nr. 16. Jedynie perm. Nr. 11 [na ogółem 16], nie przyniosła dywidendy.

„4 Aways" — na perm. Nr. 17 padło 70 dyw.; na perm. od Nr. 18 do Nr. 22 padło po 15 dyw.; na perm. Nr. 23 — 5 dyw.; na perm. Nr. 24 — 1 dyw.; na perm. od Nr. 25 do Nr. 27 — po 15 dyw. na perm. Nr. 28 nie padła żadna dyw., na perm. Nr. 29 i Nr. 30 — po 5 dyw.

Schemat „B": nie przyniósł dywidend.

Schemat „C":

Perm. Nr. 1 [1d. Points Pool] — 2 dyw. trzecie i 1 dyw. czwarta; perm. Nr 3 [wg. perm. „Jack Boulder Safety First Plan"] — 1 dyw. trzecia; perm. Nr. 4 [1d. Res. Pool] — 1 dyw. druga, 8 dyw. trzecich.

Schemat „D" [Treble Chance]:

Perm. Nr. 1 [podwójnie asekuracyjna] — 2 dyw. drugie i 15 dyw. trzecich; perm. Nr. 2 [zwykła blokowa] — 2 dyw. drugie i 1 dyw. trzecia; perm. Nr. 3 [podwójnie asekuracyjna] — 3 dyw. trzecie; perm. Nr. 4 podw. asek.] — 2 dyw. drugie i 24 dyw. trzecich.

Schemat „E", [Tr. Chance]: 2 dyw. trzecie [klient Nr. ABE/144].

W grze zbiorowej wszystkich klientów „Forecast Advices" na „Treble Chance" [perm. „Potrójnie asekuracyjna"] padła jak już zaznaczyliśmy, 1 dyw. pierwsza, 3 dyw. drugie oraz 31 dyw. trzecich.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.